Nr. 9. Lwów. — Wtorek dnia 13 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie / Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. / Miesięcznie zł. 1·10
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w biurze dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administr. „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują:
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hilarego B. Jutro: św. Feliksa z Noli. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 24 | Długość dnia g. 8 m. 30, Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Nasi przyjaciele Turcji już się nie łudzą co do jej stanu. Statyści europejscy coraz bardziej oswajają się z myślą, że zbliża się nieunikniony koniec tego państwa w Europie; zamiast ono samo, jakby na uwiąd starczy, i już sił nie ma wykrzesać z siebie ani jednej iskry, któraby błysnęła na pożegnanie, jak płomyk gasnącej lampy olejnej. W ziemiach jej panuje zupełny chaos, grasuje rozbójnictwo, wojsko rabuje, aby z głodu nie umrzeć, baszowie trudnią się zdzierstwem systematycznem, obca policja panuje jak we własnym domu, a tymczasem sułtan gra na fortepianie, zaś prześwietna Porta stała się filją petersburskiego departamentu tajnej policji. Po wszechne oburzenie wywołała afera Łuckiego, opinja publiczna w całej Europie domagała się satysfakcji dla obrażonego prawa — satysfakcji bodaj takiej, jaką we wrześniu przeszłego roku pragnęła dać Rumunja, gdy zupełnie taki sam wypadek stał się w jej granicach. Przypominamy, że wówczas przekupieni przez rosyjską policję urzędnicy rumońscy: podprefekt Rösin i wójt gminy orofteńskiej zwabili nad granicę emigranta Simowskiego i tam go oddali w ręce kapitana rosyjskich żandarmów. Simowskiego zawieziono do Kiszeniowa i tam powieszono bez śledztwa i sądu, a rząd rumuński rozkazał natychmiast aresztować obu swych urzędników, lecz ci co rychlej zbiegli do Rosji. Skazano ich zaocznie na dożywotnie więzienie. Tak postąpiła Rumunja, — a jakże Turcja w sprawie Łuckiego? Oto mamy przed sobą urzędowy telegram Wysokiej Porty, który tak powiada: „Łucki, o którym w ostatnich dniach tyle się mówi z powodu jego aresztowania w Konstantynopolu, jest terrorystą zawikłanym w Rosji w wiele kryminalnych procesów. Byłby już dawno zarządzony, gdyby mu się nie udało szczęśliwie zbiedz do Bułgarji. Rosyjska policja ścigała go jako zwykłego zbrodniarza. Ani ottomański rząd, ani pałac cesarski nie mięszali się do tej sprawy. Rosyjski konsulat rozporządził się samodzielnie, zapewniwszy sobie na wszelki wypadek pomoc miejscowej policji. Wiadomo zaś powszechnie, że na mocy kapitulacyj mają prawo obce konsulaty w Turcji aresztowywać swych poddanych, w czem policja miejscowa musi im pomagać. Ottomański rząd nie miał żadnej racji zasłaniać politycznego zbrodniarza Łuckiego“.

Co słowo, to fałsz w tym komunikacie. Łucki stale przebywał w Bułgarji od lat trzynastu, przedtem był oficerem rosyjskim, a zatem nie był zbiegłym terrorystą. Jedyna jego wina, że bez pozwolenia carskiego przyjął obywatelstwo bułgarskie, lecz skoro już był Bułgarem, to konsulat rosyjski nie miał prawa nad nim i żadne kapitulacye nie uprawniały tureckiej policyi do wspierania zbirów pana Nielidowa. Samowola przekupionego szefa stambulskiej policyi Kiurd-Achmed-baszy, zamiast być ukaraną, znalazła uznanie Wysokiej Porty. To wskazuje, jak bardzo jest zgangrenowana ta najwyższa magistratura turecka, kiedy nawet w takim wypadku, na który zwrócone były oczy całej Europy, nie zdołała zachować bodaj pozorów godności.

To gnicie Turcyi, tak widoczne wszędzie — w stolicy i na prowincyi — nie zostawia żadnej wątpliwości co do niedalekiej już ruiny tego państwa. Gdyby kierujący mężowie stanu mogli otwarcie powiedzieć, co myślą o Turcyi, to z pewnością ani jeden z nich nie rokowałby jej życia dłuższego nad lat kilkanaście i to przy okolicznościach bardzo szczęśliwych. Z myślą rozbioru jej oswoili się już nawet ci, którzy obronę jej uważali do niedawna za własną sprawę. Pod tym względem jest ogromnego znaczenia artykuł w toryszowskim *National Review*.

Poważne to pismo właśnie teraz postawiło sprawę przyszłości Stambułu. Dla autora tej gruntownej rozprawy nie ma już wątpliwości, że europejska Turcja lada dzień musi zniknąć. Ten fakt jest założeniem jego, na którem on buduje przyszły ustrój bałkańskiego półwyspu. Autor stwierdza, że Konstantynopol musi należeć do Anglji, bo inaczej Brytania przestanie panować nad drogą do Indyi, a więc powoli z królowej mórz i oceanów stanie się tylko wyspą. „Gdy się dobrze wpatrzymy w obraz, jaki Turcja przedstawia — mówi autor — a potem oczy zamkniemy, to w uszach naszych wnet zabrzmi trąbka wojenna. W istocie, wszystko już gotowe do takiej fanfary, spóźnić się ona nie może. Na pierwszy odgłos tej trąbki powinniśmy zaraz wysłać pod Stambuł naszą flotę, jak w r. 1877, wysadzić na ląd korpus wojska i oszańcować łańcuch pagórków, ciągnących się tuż za miastem od morza Czarnego do Egejskiego. Trójkąt stambulski pozostanie od tej chwili własnością Brytanji, strzeżoną z dwóch stron przez nasze pancerniki, a z trzeciej — murem armstrongów, przed którym cofnie się cała rosyjska potęga. Bułgarya i Serbja powoli same zrzucą z siebie jarzmo najeźdzcy, w czem my z jednej strony, Austrya z drugiej skutecznie im dopomożemy. Nastąpi rozsądny podział półwyspu. Austrya posunie się do Saloniki i rozdzieli żywioł słowiański od greckiego. Bułgarya i Serbja podzielą się resztą Macedonji. Grecya otrzyma południową Albanję, której część północna zaokrągli Czarnogórę. Do Rumunji powinno wrócić to, co jej nieprawnie zabrała Rosya po roku 1878.“

„Będzie to olbrzymi przewrót — mówi dalej autor — lecz czy tak w skutkach nieszczęśliwy, jak odcięcie od Francyi dwóch nadreńskich prowincyj? — Bynajmniej! Turcja dość znajdzie dla siebie miejsca w Małej Azyi, aspiracje Słowian bałkańskich znacznie się utemperują, gdy zamiast tureckiego próchna ujrzą ci Słowianie dokoła siebie silne mury, a Rosja, przekonawszy się, że musi raz na zawsze pogrzebać swe plany na dziedzictwo tureckie i na Indyę, ujrzawszy zaś, że na zachodzie nic dla niej nie ma, będzie musiała przeistoczyć się z państwa militarno-zaborczego w pracujące na własnym zagonie. Trudno zaprzeczyć, że będzie to dla niej cios śmiertelny.“

Toryszowski plan rozbioru Turcji bez dopuszczenia caratu do uczty może się udać, albo nie udać. Nie oto idzie, czy tak się wszystko stanie jak proponuje *National Review* i czy to będzie dobre. Tu ważne to, że toryşi, jedyni dotąd żarliwi obrońcy istnienia ottomańskiej monarchji w Europie, wyrzekli się przepadłej sprawy i ze znaną przezornością zaczęli się otwarcie przygotowywać do nieuniknionych wypadków. Dla tego to głos w *National Review* przebiegł po całej Europie, sprawiając wszędzie silne wrażenie. Padło słowo, które wszyscy powtarzali w duchu, ale nikt nie miał odwagi wyrzec go głośno: Turcja już się nie utrzyma!..

Korespondencje.

Wiedeń 8 stycznia.

(?) Dzisiejsze posiedzenie dolno-austrjackiego sejmu zwróci zapewne na siebie uwagę całej Europy, albowiem wnioskami w sprawie **opieki nad ubogimi** wkroczył sejm ten w dziedzinę reform socjalnych. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że socjalizm w małej tylko cząstce jest kwestją praw, a głównie jest kwestją ubóstwa. Otóż według wniosków sejmowi przedłożonych należy zreformować całą administracją opieki nad ubogiemi, odebrać ją gminom, jednak autonomicznie urządzić, a nadto dostarczyć jej nowych funduszów. Kto ma środki na przyjemności, powinien pamiętać o ubogich; fundusze te mają płynąć z pozwoleń na muzykę, na przedstawienia teatralne, na panoramy, menażerje, cyrki, na psy zbytkowe, 10 proc. z dochodu kas oszczędności, a giełda ma stałą co roku sumę dostarczać. Dumba, wielki przemysłowiec, członek Izby panów, referując o tej ustawie, powiedział: „należy uczynić co tylko jest możliwem; ustawa polega na zasadzie, że mocny winien się starać o słabego, bogaty o ubogiego, szczęśliwy o nieszczęśliwego“. Członek wydziału krajowego p. Schoeffel, wykazując, że „wsparcia bywały dotąd nagłaniem z ubogich, nie zaś opieką nad nimi. Państwo musi przedsiębrać socjalne reformy i to natychmiast, jeżeli nie ma go pogrzebać walący się gmach społeczeństwa, poczem nic nie pozostanie, tylko to, co jest najstraszniejsze: **anarchja**. Ino, to co mówię, to nie chimery fantazji, to nie wpływ chorej wątroby lub rozlanie żółci. Podziela to zapatrywanie tysiące ludzi z otwartą głową i sercem, znakomici uczeni i badacze dziejów“...

Przytoczył następnie p. Schoeffel z Momsena opis stosunków w Rzymie za czasów Cycerona, wywołanych rozchwaszczeniem się wielkich kapitałów i idącą za tem korupcją. A w końcu zapowiedział, że z podobnych przyczyn wynikną podobne skutki dla nowożytnego społeczeństwa. „Ustawa projektowana przez nas — rzekł p. Schoeffel — jest jednym krokiem dopiero na drodze ocalenia“...

Słuchając takich wywodów, niepodobna nie stwierdzić, że ostatecznie redukuje się cała mądrość ekonomiczna do zasad chrześcijańskiej moralności, która żąda **cnoty**, dobrowolnego pełnienia tego przez indywiduum i społeczeństwo, co teraz w drodze ustawodawczej coraz powszechnej nakazanem będzie przez żandarma. Zarazem niechaj czytelnicy *Przeglądu* zechcą zestawić te urzędowe mowy w sejmie z planem działania naszkicowanym w owej utopji z r. 1920, niedawno na tem miejscu przedstawionej, a znajdą zupełną zgodność zapatrywań.

Niewiadomo jaki będzie los tej ustawy; zapewne nastąpi odesłanie do komisji; giełda podnosi już opozycję, zresztą ustawa ta może będzie skombinowana z ustawą o przynależności, może też okaże się, że nie w drodze krajowych ustaw, ale przez państwową powszechną ustawę sprawa ubóstwa musi być załatwioną. Jest to bowiem sprawa bardzo trudna, gdyż niebezpieczeństwo jest widocznem, żeby zapewniona opieka nie stała się zachętą do próżniactwa i ubóstwa.

Pewien rycerz starej gwardji centralistycznej, który się od czasu do czasu w *Pester Lloydzie* z grzechów swoich spowiada, wynalazł nową formułkę. Oto powiada, że „jeżeli rząd ducha ugody nie zamieni w czyn przenikający cały system polityczny, (to znaczy: nie zrobi zwrotu na lewo) to hasło wyborcze dla Niemców będzie brzmiało: za ugodą, a przeciw rządowi“. Jest to nielada łamigłówka: jak można być przeciw rządowi, który właśnie ugodę przeprowadza od chwili objęcia władzy, a w pracy tej zdołał doprowadzić do pozytywnego projektu ugody czesko-niemieckiej, którą krok za krokiem dokonywa — jak można być przeciw rządowi ugodowemu, a równocześnie być za ugodą. Zwykły śmiertelnik nie pojmie tej logiki, ale to przynajmniej z łamigłówki tej wynika, że ci, którzy przez lat 10 urągali hasłu pojednania i ugody, teraz hasło to cenią i za swoje przyjmują. Niechaj tylko wytrwają w tej intencji, o resztę już się rząd postara. Tylko, że złość, namiętność i nierozum ludzki nie pozwalają na tempo tak szybkie, jakie byłoby pożądanem. Ale za te trudności przecież rząd nie jest odpowiedzialnym; przecież nie rząd ugodę zwalcza.

Porwanie Łuckiego z Konstantynopola, sprawa dla nas niedziwna, a nienowa i dla Europy, która na podobne gwałty w Polsce pozwalała — sprawa ta ma przecież znaczenie międzynarodowe i jest przedmiotem wymiany zdań dyplomacji. Jako rezultat tej doraźnej, poufnej, niecałkiem urzędowej wymiany zdań, mogę wam podać, co następuje: w sprawie pogwałcenia terytorjum i udzielności Turcji żadne państwo dotąd u Porty nie uczyniło przedstawienia i **nie uczyni**, pomimo, że gwałt dokonany kwestjonuje wszelkie międzynarodowe prawa. Gabinety oczekują szczegółowych raportów od swoich reprezentantów, lecz nawet po otrzymaniu ich i po stwierdzeniu gwałtu, nie będą mogły nic uczynić. Sprawa dotyka *de jure* Turcji, więc tylko Porta mogłaby zażądać od Rosji satysfakcji w drodze dyplomatycznej. Lecz i Porta nie ma rąk całkiem wolnych, albowiem **kapitulacje** nadają konsulatom zagranicznym w Turcji władzę administracyjną, polityczną i sądową nad poddanymi swoich państw. Sułtan może zatem jedynie nakazać śledztwo w celu zbadania jak postępowały tureckie władze w tej sprawie, a przedewszystkiem turecka policja. Jeżeli sułtan i Porta nie zdobędą się na niezwłoczne, najsurowsze postąpienie ze sprzedajnymi dygnitarzami tureckimi — to powaga i znaczenie i rzekoma udzielność sułtana i Turcji ostatecznie zostaną skompromitowane. Reprezentanci mocarstw tylko w tym kierunku mogą czynić u Porty **poufne** przedstawienia — ale Łuckiemu nikt nie pomoże i Europa obecnie nie ma żadnego środka, żeby na Rosję naciskać. Rosji wszystko wolno, to dyplomacja przyznaje, lubo z oburzeniem.

Pięknych dożyliśmy czasów.

Bilans handlowy Austro-Węgier w r. 1890.

Świeżo ogłoszony bilans handlowy Austrji za pierwsze trzy kwartały r. 1890 wykazuje rezultaty tak świetne, jakiemi żaden rok poprzedni w ubiegłym dziesięcioleciu pochwalić się nie może. Kiedy bowiem, biorąc przeciętnie, w latach 1881 do 1885 wywóz surowych płodów i przerobów fabrycznych dosięgał tylko wartości 518·34 miljonów zł., dowóz przedstawiał wartość 470·48 mil. zł., i nadwyżka eksportu nad importem wynosiła 47·86 mil. zł., a przeciętne cyfry w następującem pięcioleciu od r. 1886 do 1890 wykazały wzrost wywozu o 14·04 mil. zł. i zmniejszenie się dowozu o 39·28 mil. zł., tak, iż nadwyżka eksportu nad importem powiększyła się z 47·86 na 101·18 mil. zł., to pierwsze trzy kwartały r. 1890 przedstawiają rezultaty o wiele pomyślniejsze, gdyż w tym okresie czasu wartość wywozu podniosła się do niebywałej dotąd cyfry 581·93 mil. zł., wartość dowozu wynosiła 461·57 a przeto czynna nadwyżka handlowa monarchji wzrosła do poważnej cyfry 120·36 mil. zł. Tak świetne rezultaty osiągnęła Austrja w r. z. pomimo nieurodzaju rolniczego z r. 1889, który nietylko umniejszył bardzo znacznie wywóz ziemiopłodów, ale równocześnie przeszło podwoił dowóz tych płodów.

W porównaniu z rokiem 1889 zmniejszył się wywóz ziemiopłodów z 5,839 711 cent. metr. na 4,250 921 t. j. o 1,588.790 cent. metr., dowóz zaś wzrósł z 711.288 na 1,436 301 metr. cent., tak, iż licząc procentowo, zmniejszył się eksport o 27·6 prc., a przeciwnie import zwiększył się o 102 prc., a prócz tego wywóz mąki zmalał z 1,366.341 na 893 354 t. j. 472.987 metr. cent., czyli o 34·6 prc.

Na wyniki te oddziałał przeważnie zły urodzaj w r. 1889, a w skutek tego zmniejszył się wywóz:

kukurudzy	o	71	prc.
pszenicy	o	30·5	„
jęczmienia	o	17·8	„
owsa	o	28·5	„

zwiększył się zaś dowóz:

kukurudzy	o	104·2	prc.
jęczmienia	o	120·0	„
owsa	o	106·0	„
żyta	o	479·0	„

Ruch ten przedstawia się cyfrowo następnie:

		cent. metr.		cent. metr.
w kukurudzy				
wywóz	w r. 1889	459 456	w r. 1890	125.799
dowóz	„ „	370 520	„ „	756.664
w jęczmieniu				
wywóz	w r. 1889	1,912.327	w r. 1890	1,570.069
dowóz	„ „	45.582	„ „	100.224
w pszenicy				
wywóz	w r. 1889	2,050.550	w r. 1890	1,516.230
w owsie				
wywóz	w r. 1839	230.865	w r. 1890	77.828
dowóz	„ „	153,605	„ „	316.724

Zarazem zmniejszył się znacznie eksport: siana (o 81.811 cent. metr. czyli o 26 prc.), masła (o 15.927 cent. metr. czyli o 37 proc.), słomy okłotowej i podściółki (o 195.123 cent. m. czyli o 52 proc.), otrębów i plewy (o 233.504 cent. m. czyli o 26·5 proc.).

Wobec tych ubytków w wywozie, których wartość idzie w dziesiątki miljonów, szersze rozmiary przybrał eksport spirytusu, który wzrósłszy z 118.036 na 215 052 cent. metr. prawie się podwoił, zwiększył się nieznacznie wywóz piwa (o 45.073 cent. metr. czyli o 11.5 prct.), wzmógł się dalej wywóz jaj z 409.953 na 495.231 o 85.278 cent. metr. czyli o 20.6 prct., lecz najsilniej rozwinął się eksport cukru tak surowego jak rafinowanego, gdyż ilość pierwszego wzrosła z 403.784 na 750.737, drugiego z 1,019 993 na 1,781.692 cent. metr.

Nie chcąc prowadzić naszych czytelników głębiej w las cyfr o dowozie i wywozie innych artykułów handlu, musimy jeszcze zaznaczyć, że import olei mineralnych zmniejszył się w r. 1890 z 915.994 na 851.864 czyli o 64.130 cent. metr., co zdaje się wskazywać, że nowy system opodatkowania tych górniczych produktów poparł skutecznie nasz przemysł naftowy.

Na zakończenie dodajemy, że kiedy bilans handlowy Austrji w pierwszych trzech kwartałach r. 1890 wzrósł w porównaniu z tym samym okresem czasu w r. 1889 o 39,9 mil. zł. czyli o 7.4 prct., to w tymże czasie zwiększył się bilans handlowy Anglji o 8·1 prct., Francji o 2·4 prct., zmniejszyły zaś bilanse Włoch i Rosji o 11·4 pct.

Niestety świetne cyfry austrjackiego bilansu handlowego z r. 1899 nie odnoszą się bynajmniej do Galicji wywożącej surowe płody, a gdybyśmy mieli osobne obliczenia naszego handlu przywozowego i wywozowego, to wykazałyby — jak już wykazuje ogólny bilans monarchji — że po nieurodzaju rolniczym w r. 1889 nasz bilans handlowy z r. 1890 przedstawia się bardzo smutnie, a zwiększony eksport skór, jaj, rogu, lnu, konopi i spirytusu wcale nie wyłatał niedoboru, jaki mieliśmy w tym roku w zbożu i mące.

Mały Fejleton.

Hygiena literacka.

Maurycy de Fleury, współpracownik *Figara* rzucił okiem w przeszłość nie głębiej jak pół wieku temu, i przerażony woła:

„Wiem, iż każda z was, czytelniczek głośnych powieści, czy poematów, urabia sobie wyobrażałą własną postać pisarza, autora ulubionych dzieł. Wiem, iż przed oczyma duszy twojej rysuje się wtedy, o czytelniczko, postać, przymiotami fizycznemi odpowiadająca piękności talentu, a obraz ten, raz naszkicowany w umyśle twoim, choćby mu rzeczywistość za pomocą portretów w pismach ilustrowanych lub fotografij nawet prze-

5)

Suchoty czyli gruźlica

przez

dra Józefa Barzyckiego z Rzeszowa.

(Dokończenie.)

Poznawszy istotę gruźlicy i sposoby jakimi przenosi się z jednej na drugą osobę, a przychylając się do nowszych zapatrywań, że suchoty nie są chorobą dziedziczną, lecz tylko nabytą, łatwo pojąć, że przy zachowaniu pewnych ostrożności i zastósowaniu odpowiednych środków zaradczych jesteśmy w stanie bronić się skutecznie przeciw tej chorobie.

Środki, które w myśl uchwał hygienistów i weterynarzy powziętych na kilku kongresach zależałyby od inicjatywy rządu, ciał prawodawczych, gmin i stowarzyszeń, są następujące:

1) Zaliczenie perlicy u bydła do chorób zaraźliwych i objęcie jej ustawą, jak to już stało się we Francji.

2) Zakaz sprzedaży mięsa i mleka z bydła perliczego, jako też nadzór nad mleczarniami i rzeźniami, poruczony tylko kwalifikowanym osobom.

3) Zakładanie towarzystw asekuracyjnych i premiowanie zniszczonego z powodu perlicy mięsa. Takie towarzystwa istnieją w Tyrolu i Voralbergu, — opłata roczna od 1 sztuki bydła wynosi 1 ct i 6 ct; w Tyrolu zebrano już taki fundusz, że na jakiś czas wpłata dalszych wkładek będzie mogła być wstrzymaną.

4) Ustanawianie lekarzy szkolnych dla perjodycznego badania, w kierunku także gruźlicy, uczniów, nauczycieli i tych osób, u których uczniowie stoją na „stancjach“.

5) Zaprowadzenie spluwaczek choćby najtańszych glinianych lub fajansowych we wszystkich ubikacjach urzędowych, szkolnych, zakładowych i fabrycznych.

6) Uregulowanie nadzoru nad handlem szmat i starzyzny.

7) Nadzór nad czystością hotelów, zajazdów i szynkowni.

8) Troskliwe lekarskie badanie co do gruźlicy wszystkich kandydatów na takie posady, na których zachodzi styczność z większą liczbą osób.

9) Regularne i wydatne skrapianie ulic przez właścicieli przyległych domów lub przez służbę gminną.

10) Przestrzeganie czystości w wagonach zwłaszcza co do dywanów, poduszek, firanek i podłóg.

Do środków ochronnych, których przeprowadzenie zależy li tylko od dobrej woli ludności, należą:

1) Wystrzegać się należy używania nieprzegotowanego mleka i śmietany. W obec nierzadkiej perlicy u bydła ostrożny lekarz nie pozwala dziś pić chorym surowego „mleka prosto od krowy“, jeżeli mu nieznanym jest stan zdrowia krów, od których pacjent ma używać mleko.

2) Mięso w małe kawałki krajane, winno być dobrze zgotowane lub upieczone.

3) Gruźlicze mamki i matki karmić nie mogą.

4) Dążyć do tego, aby suchotnik nie zanieczyszczał plwociną pokoju i sprzętów a nade wszystko chustek od nosa.

5) Dla tego w pobliżu chorego mają się znajdować spluwaczki gliniane, fajansowe lub porcelanowe o dość szerokiem dnie, a w braku tego proste miseczki. Na dno spluwaczki należy wlewać nieco wody, aby plwocina niezasychała. Dwa razy na dzień zawartość spluwaczki po oblaniu wrzącą wodą wylewać do kanału. Spluwaczki drewniane nie są stósowne, bo plwocina wsiąka w drzewo; odradzam napełnianie spluwaczek piaskiem, trocinami lub fusami, bo plwocina łatwo w nich zasycha i przez to łatwiej się rozpyla.

Od czasu, gdy w plwocinie poznano główne źródło rozszerzania suchot, weszły w użycie w Berlinie i innych miastach niemieckich kieszonkowe spluwaczki Dettweilera dla chorych, którzy nie są zmuszeni przebywać w łóżku. Nasz przemysł krajowy garncarski mógłby się zająć wyrobem różnych spluwaczek.

6) Zdrowe osoby powinny unikać mieszkań takich suchotników, którzy nie dbają o czystość przy oddawaniu plwocin, a tę ostrożność zaleca się szczególniej kaszlącym i dzieciom.

7) Zamiatanie pokojów, które zajmują suchotnicy może się odbywać dopiero po dokładnem zwilżeniu podłogi, a przynajmniej szczotką obwiniętą w wilgotną szczotkę; toż samo rozumie się o ścieraniu prochów. Śmiecie palić należy.

8) Trzepanie dywanów, ubrania, pościeli i mebli odbywać w miejscu przewiewnem, najlepiej na podwórzu, a przynajmniej przy oknach otwartych, wśród czego nie wchodzić do pokoju tak długo, aż póki prochy nie osiędą. Pożądanem by było, aby w pokojach suchotników ograniczyć liczbę dywanów i mebli krytych tkaninami, bo w nie najłatwiej pył się wbija. Dotyczy to także pokojów w zakładach kąpielowych i w hotelach.

9) Przy wynajmowaniu mieszkania sprawdzić należy, czy w niem poprzednio nie mieszkał suchotnik, a w tym razie, czy pokoje dokładnie oczyszczono, desinfekcjowano, świeżo pomalowano lub pobielono.

10) Bieliznę i chustki od nosa przez suchotników używane osobno składać i osobno po wygotowaniu we wrzącej wodzie prać potrzeba.

11) Łyżek, noży, widelców i serwet i szklanek, któremi posługują się suchotnicy, dopiero po dokładnem oczyszczeniu użyć można.

12) Usługę podejrzaną o gruźlicę trzeba usunąć.

Inne środki ochronne mogą wysnuć sami szanowni czytelnicy, wiedząc teraz, że głównie o to się rozchodzi, aby nawet najmniejszych cząstek plwociny suchotnika nie dopuścić do zdrowego ustroju. Dodam tu jeszcze, że sumienny lekarz nie zatai przed familiją rozpoznanych suchot przez fałszywie pojętą delikatność, lecz zwróci uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ze strony chorego zagraża zdrowym osobom.

Może ktoś zarzuci, że wszystkie te ostrożności w obec wynalazku Kocha są zbyteczne, bo jeżeli kto zachoruje na suchoty, wygodniej mu będzie poddać się kuracji środkiem Kocha, niż zawczasu stosować się do tak skomplikowanych ostrożności. Otóż jeżeli nawet dalsze obserwacje choć w części potwierdzą to, co dziś entuzjazm chce znaleźć w cudownem lekarstwie Kocha, zanim to leczenie w razie stwierdzenia jego skuteczności stanie się przystępnem dla tysięcy suchotników naszego kraju, nie wolno zapominać, że każdy suchotnik jest ogniskiem, które rozsiewa prątki gruźlicze i że lepiej jest nie dozwolić tym prątkom dostępu do naszego ustroju, bo nie możemy naprzód wiedzieć, czy forma, pod jaką suchoty wystąpią, pozwoli na skuteczne zastosowanie leku. Wszak sam Koch przyznaje, że środek jego jest bezskutecznym w rozwiniętej gruźlicy płuc, a w gruźlicy mozgu i krtani, jakoteż w ostrej gruźlicy skórnej nie ma jeszcze zadowalniającego rezultatu. I nasi polscy lekarze sprawdzili w Berlinie, że nie należy oddawać się zbyt różowym nadziejom co do skuteczności tego środka w suchotach płucnych, a przecież właśnie ta forma najczęściej u nas występuje.

To też i najwyższa rada zdrowia w Wiedniu uchwaliła wprawdzie dnia 16 listopada b. r. wysłanie dwu członków z pomiędzy siebie dla studjów do Berlina, ale zarazem zaakcentowała potrzebę środków celem zapobieżenia szerzeniu się gruźlicy.

Ważnym czynnikiem w obronie przeciw gruźlicy jest utrzymanie ustroju w stanie odporności. Ogólnej odporności nabywamy przez rozwój sił fizycznych, przez ćwiczenie i hartowanie ciała. Rozwijanie samego umysłu, a zaniedbywanie sił fizycznych, to dyssonans i anomalja, bo rozwój jednego odbyć się musi kosztem drugiego, a tylko harmonijny, równoczesny rozwój umysłu i ciała udzieli ustrojowi dostatecznej odporności przeciw zarazom moralnym i przeciw zarazom ciała. To też z głęboką wdzięcznością przyjąć należy rozporządzenie JE. p. ministra wyznań i oświaty z d. 15 września b. r., aby dyrekcje szkół średnich użyły wszelkich środków, któreby zdążały do rozwoju fizycznych sił młodzieży.

Podałem wyżej, że choroby dróg oddechowych przez lokalne zmniejszenie odporności narządu oddechowego prowadzić mogą do suchot, z czego wypada, że tak choroby te, jakoteż wszelkie ich następstwa troskliwie leczyć się powinno. Nie jest mojem zadaniem podawać tu sposoby leczenia — jest to rzeczą lekarza domowego; ale na jednę okoliczność jestem winien zwrócić uwagę.

Dla usunięcia następstw rozmaitych chorób narządu oddechowego, a zatem dla uzyskania lokalnej odporności, jakoteż dla osób w skutek różnych przyczyn osłabionych; gdzie zatem chodzi o nabycie ogólnej odporności, często wskazany jest pobyt w zdrojowiskach i stacjach klimatycznych. Otóż powołuję się na dzieło Corneta *) i na niemiecki kwartalnik hygjeny **), podług których w wielu zdrojowiskach zagranicznych, gdzie się leczą suchotnicy, rozszerzyła się gruźlica na tamtejszą stałą ludność w przestraszający sposób.

Te głosy obcych powag lekarskich winny się stać przestrogą dla naszych lekarzy, aby ustępując niekiedy życzeniom pacjentów, nie wystawiali ich na niebezpieczeństwo dalszego zarażania się gruźlicą w obcych zdrojowiskach, gdy jak to sam w b. r. sprawdziłem, u stałych mieszkańców Szczawnicy i Zakopanego należą suchoty do wyjątków. Jeżeli nadto zarząd zdrojowy szczawnicki, zawsze dbały o dobro gości kąpielowych, uczyni zadość skromnym **dezyderatom** hygienicznym, które niedawno w zbiorowem piśmie przedłożyli szczawniccy lekarze, będzie daną wszelka **gwarancja**, że nasi **pacjenci** znajdą większe bezpieczeństwo w Szczawnicy, aniżeli w obcych zdrojach.

Nie szukajmy obcych zdrojowisk i klimatycznych stacyj, bo Wszechmocny nie bezmyślnie obdarzył nas cennemi zdrojami i ożywczem powietrzem górskiem; — dając je polskiej ziemi, przeznaczył je dla Polaków, — dla polskich płuc

*(Cornet. Ueber Tuberculose. Leipzig 1890 na str. 116 i 157.

**) Deutsche Vierteljahrsschrift für öff. Gesundheitspfl. I Hf. 1890 na str. 90.

czyły, opiera się rzeczywistości i pozostaje nadal ideałem, ideałem wymarzonego wdzięku i kształtu.

„Drżę, że słowa moje, kto wie, czy nie rozwieją czaru, czy nie zburzą pracowicie wyobraźnią zbudowanych ideałów, uszanowanie jednak dla prawdy zmusza mnie przyznać, a raczej stwierdzić, że mizernymi są dziś, mizernymi wielce ci ludzie „od pióra",

„Przekonała mnie o tem niedaleka przeszłość. Jakże to oni wyglądają ci poeci i pisarze z roku 1830. Zbudowani na obraz i podobieństwo Herkulesa, mawiali głosem senatorów; obchodzili się bez snu, trawili każdy za 10, a pijali beczkami. Podnieceni jedynie, jeżeli im wierzyć mamy, zdolni byli do pracy.

„A dziś? Dziś byle ekces rozbija nas, jak szkło, po byle eskapadzie padamy wyczerpani. Mordują nas: żołądek i nerwy."

Na potwierdzenie słów swoich Maurycy de Fleury podaje charakterystyczne wyznanie przez jednego ze znanych pisarzy francuskich uczynione lekarzowi.

Brzmi ono:

— Ilekroć na cośkolwiek bądź sobie pozwolę konsyljarzu, na osiem dni staję się niezdolnym do pracy:

„Jakie zdrowie piszących, takie dzieła ich. Wszędzie bezmiar pessymizmu, wszystko to bowiem autobiografje ludzi, katarem żołądka dotkniętych".

„Ulubiony twój powieściopisarz trawić nie może, pani — woła dalej de Fleury. — Po jedzeniu dostaje uderzeń do głowy, senność go ogarnia. Ręczę ci, że jeżeli stołuje się w domu, to przy obiadach rozpina kamizelkę, jeżeli na mieście, to przynajmniej sprzączkę jej rozluźnia. Prześladują go migreny, newralgie; wiecznie zajęty zdrowiem własnem, gorzknieje, opryskliwy dla wszystkich, nieznośny. A co już najgorzej — tyje przedwcześnie, starzeje się w oczach".

Szczęściem, gdzie jest choroba, tam i lekarstwo się znajdzie.

Okropnym stanem rzeczy przerażony de Fleury, pobiegł do fakultetu lekarskiego i po dłuższej z członkami uczonego ciała naradzie powrócił na świat z olbrzymią receptą w ręku.

Stało w niej:

Wszelkie choroby literatów, jakkolwiek nerwowy mają charakter, pochodzą — z żołądka, u źródła tedy atakować źle wypada, atakować energicznie. A więc:

Życie regularne jak zegarek.

Żadnych tłuszczów, bulionów, zup, sosów, mleczywa, ciast, słodyczy, likierów.

Broń Boże wódki, piwa i czerwonego wina.

Wino białe tylko i to z wodą, a lepiej herbatę, rumianek lub oranżadę. Do tego smażone mięso, nawpół surowe, szwierzyna świeża, jarzyny przecierane i skórka chleba, ośrodek bowiem bywa zabójczy.

Parę tygodni djety takiej, a z pod piór, ziejących dziś pessymizmem, trysną źródła jasnej treści w jasnej formie.

Człecze „od pióra", chcesz-li tworzyć arcydzieło, żyj tak:

O 8ej wstawaj;

o 8½ bierz prysznic,

o 9ej pierwsze śniadanie: dwa jaja na miękko, prawie surowe, pół filiżanki kawy, no i jeżeli tego pragniesz koniecznie, jako *malum necessarium* — papierosa;

o 9½ siadaj na trzy godziny do pracy, umysł wtedy najjaśniejszy, ręka lekka. Tyle tylko pracuje Zola, a tworzy rocznie tom o 500 stronicach;

o 12½ drugie śniadanie: jaja, móżdżki, mlecz rybi, mięso smażone, kieliszek wina. Po śniadaniu pół godziny spoczynku w wygodnym fotelu z dziennikiem w ręku, byle w nim nie było krytyki ostatniej pracy twojej. Po półgodzinnym odpoczynku, ale tylko od biedy, trzecią część dobrego cygara. Dalej ruch, spacery, robienie bronią, przejażdżka konno itp.;

o 6-ej obiad, potem teatr, po teatrze, broń Boże, partyjka w klubie, najlepiej wracaj do domu i kładź się do łóżka o 12ej. Nie czytaj nigdy w łóżku.

. . . .

Taką jest hygjena, która, zdaniem de Fleury'ego, prostą drogą wiedzie do arcydzieł, nacechowanych jasnością uczuć i prostotą formy.

Kronika.

Lwów 12 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rehberg w pow. jaworowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Kantego Tatarę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Grzechyni.

Konkursa. Prezydjum Namiestnictwa rozpisało z terminem do końca stycznia konkurs na posady nadkomisarza, komisarza i koncepisty dyrekcji policji we Lwowie.

Arcyksiężna Blanka była w sobotę na „Rigoletto" i gorąco oklaskiwała wielką naszę śpiewaczkę, panią Stromfeld-Klamżyńską.

Na przedstawieniu tem był także Marszałek krajowy, książę Sanguszko.

P. Antoni Chamiec, zastępca Marszałka krajowego, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Najprzewielebniejszy X. Biskup Hryniewiecki wyjechał 9 b. m. rano na kilka tygodni do Podkamienia celem poratowania ciężkiem wygnaniem podkopanego zdrowia w zaciszu klasztornem OO. Dominikanów.

JE. ks. Metropolita pobłogosławił onegdaj w cerkwi wołoskiej związek małżeński panny Gabrjeli Zgórskiej córki dr. Alfreda Zgórskiego, dyrektora Banku krajowego, z p. dr. Henrykiem Baczewskim, urzędnikiem Banku dla krajów koronnych w Wiednin. Po dopełnienin uroczystości kościelnej podejmowali u siebie orszak weselny rodzice panny młodej, a przy uczcie wniósł pierwszy toast na pomyślność państwa młodych JE. ks. Metropolita, toast zaś na cześć rodziców oblubienicy ks. kanonik Pawlików, proboszcz wołoskiej cerkwi.

Namiestnictwo zatwierdziło statut „Towarzystwa oszczędności kobiet w Krakowie". Nowe Towarzystwo w tych dniach się ukonstytuje.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna m. Brzeska nadała p. Edmundowi Romerowi staroście powiatowemu w Brzesku oraz p. Henrykowi Matusińskiemu b. naczelnikowi sądu pow. w Brzesku, obecnie radzcy sądowemu w Wadowicach honorowe obywatelstwo, a to w uznaniu ich znakomitych zasług położonych około dobra m. Brzeska.

Wydział Kasyna obywatelskiego w Krakowie na piątkowem posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego uchwalił przeznaczyć corocznie 500 zł. na zakupno obrazów i dzieł sztuki ratami za pośrednictwem Towarzystwa sztuk pięknych.

† **Władysław Zawadzki.** Śmierć wyrwała znów z szeregu cichych a sumiennych pracowników pióra nową ofiarę. Jest nią zmarły onegdaj w 66 roku życia ś. p. Władysław Zawadzki członek korespondent b. Towarzystwa naukowego krakowskiego i połączonej z niem Komisji fizjologicznej tudzież Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, korespondent c. k. centralnej Komisji konserwatorskiej w Wiedniu, Towarzysta gospodarskiego galic. Oddziału lwowskiego członek czynny, Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki w Szwajcarji i rękodzielniczego Stowarzyszenia lwowskiego „Gwiazda" członek honorowy.

S. p. Zawadzki od lat kilkadziesiąt osiadły we Lwowie i tu pracując w biurze galic. Towarzystwa gospodarczego był stałym współpracownikiem „Nowin" i „Kółka Rodzinnego", korespondentem do krakowskiego „Czasu" i wielu pism warszawskich, a prócz tego wzbogacił naszę literaturę pokaźną liczbą dzieł napisanych wybornym i wytwornym językiem. Z szeregu tych prac wymienić się godzi: „Obrazy Rusi czerwonej", „Monografja Ludwika Nabielaka" i „Zamki i kościoły".

Pogrzeb ś. p. Dra Staneckiego, rektora naszego uniwersytetu, odbył się w ubiegłą sobotę po południu. Nabożeństwo żałobne nad zwłokami odprawili wszyscy trzej arcybiskupi naszego grodu, więc najpiew JE. ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. biskupa Puzyny, następnie zaś JE. ks. Metropolita Sembratowicz i ks. arcybiskup Isakowicz, otoczeni kanonikami obu kapituł. Tymczasem przed domem żałoby cały rynek i ul. Halicka zapełniła się tłumami publiczności, a kiedy orszak pogrzebowy prowadzony przez ks. kan. Mazuraka wyruszył z miejsca, na obszernym naszym rynku tak było ciasno, iż z trudnością tylko przeciskał się wóz żałobny i poprzedzający go wóz z wieńcami przez szczelnie zwarte szeregi młodzieży, znajomych i przyjaciół zmarłego. Karawan poprzedzały deputacje z wieńcami Czytelni akademickiej, Biblioteki słuchaczów prawa, młodzieży szkoły lasowej i weterynaryjnej, za deputacjami szedł chór ruskich alumnów, a tuż za trumną obok rodziny zmarłego szli JE. p. Namiestnik z Marszałkiem krajowym ks. E. Sanguszką, Presydent miasta z wiceprezydentem dr. Marchwickim i licznymi radnymi, Senat akademicki poprzedzony pedelami z ks. Sarnickim, prorektorem, na czele, rektor wszechnicy jagiellońskiej, nauczyciele szkół średnich i ludowych i wielu przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych. Od bram cmentarza łyczakowskiego do grobu nieśli trumnę na własnych barkach akademicy i tu po ukończeniu ceremonji kościelnych przemawiali nad otwartą mogiłą najpierw w imieniu kolegów profesorowie Dr. Radziszewski i Dr. Kadyi w imieniu uczni ś. p. zmarłego, prezes „Czytelni akad." p. Krczek, w końcu zaś jako przyjaciel zmarłego i jego rodziny p. Platon Kostecki.

Wiadomości dyecezjalne. Konsystorz ob. łac. w Przemyślu zamianował dziekanem na dekanat rymanowski księdza kanonika Jana Samockiego proboszcza z Miejsca.

Koło literacko-artystyczne złożyło wieniec na trumnie śp. Władysława Zawadzkiego, którego zwłoki spoczną dziś na cmentarzu Łyczakowskim.

Mieszkanki przedmieść wiedeńskich wystosowały do Cesarza adres, w którym składają Monarsze podziękę za inicjactywę Jego w sprawie połączenia Wiednia z przedmieściami. Adres podpisało przeszło 3000 pań. W sobotę szef sekcji Papaj, przyjął w imieniu Cesarza deputację złożoną z 3 pań, które wręczyły mu ten adres.

Złota róża. Przed kilku dniami dzienniki francuskie roztrąbiły na cały świat wieść, iż Papież darował pani Carnotowej złotą różę, w uznaniu zasług jej położonych około Kościoła katolickiego. Wiadomość tę powtórzyliśmy i my, zastrzegliśmy się jednak, iż za prawdziwość jej ręczyć nie możemy. Obecnie przekonujemy się, iż zastrzeżenie nasze było całkiem na miejscu, gdyż z Rzymu donoszą, że pani Carnotowa złotej róży nie otrzymała, bo Ojciec św. ma zamiar darować ją w tym roku Cesarzowej austrjackiej.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 768°. Spada. Ranek pochmurny, po południu pokazało się słońce na kilka minut.

Wczoraj termometr wskazywał — 2° R Barometr 770°. Dzień był pochmurny i wietrzny.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem.

Projekt założenia szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, zalecony Wydziałowi krajowemu przez Sejm w r. 1889, został już poruszony w memorjale, który w tych dniach przesłał Wydział na ręce Namiestnika do ministerstwa oświaty. W memorjale tym obliczono wydatki na nauczycieli, już w pierwszym roku na 4021 zł.; wydatki na pomieszczenie z usługą i opałem na 1150 zł., wydatki na urządzenie na 2050 zł. Wydział krajowy podniósł, iż w razie założenia szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, skarb państwa musiałby pokryć w zupełności wydatki na nauczycieli w kwocie 4201 zł., oraz przynajmniej połowę wydatków, koniecznych na urządzenie szkoły, t. j. 1025 zł., czyli razem w przybliżeniu 5046 zł. Resztę kosztów musiałyby pokryć gmina miasta Kołomyi i subwencjonowane przez kraj Towarzystwo huculskie, założone celem podniesienia przemysłu drzewnego u mieszkańców wschodnich Karpat, w końcu zaś fundusz krajowy.

Ofiary. Od p. Franciszka Nartowskiego z Narajowa otrzymaliśmy dla weteranów z r. 1863 kwotę 13 zł. 30 ct. którą złożyli spółbiesiadnicy na imieninach W. Tytusa Edera w Stołpinie, a od p. Edwarda Leperé z Ułyczna otrzymaliśmy na rzecz weteranów 1831 r. kwotę 2 zł., od p. J. z Sanoczan kwotę 2 zł. dla „Głodnych dzieci" — a dla czeladnika Kazimierza Bednarskiego (ul. Skarbkowska 37) od p. Stawiarskiego z Lipinek kwotę 5 zł. i od p. N. N. z Lipinek kwotę 3 zł., co czyni razem z poprzedniemi 31 zł. 10 ct.

Aleksandra Stromfeld Klamrzyńska. Człowiek strzela, pan Bóg kule nosi — czyli innemi słowy: często obieramy sobie inny zawód, a na inny nas skazuje los zawistny lub gwiazda szczęśliwa. Ta ostatnia była przewodniczką dróg pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. Idąc jedynie za świadectwem *Echa* z r. 1884 w nr. 61, staję się może niedyskretnym, zdradzając rok urodzenia sympatycznej a pierwszorzędnej artystki naszej. Podług przytoczonego źródła urodziła się pani Klamrzyńska w Tykocinie 1859 r. w Maju.

Owdowiawszy po pierwszym mężu — pisze biograf — pani Klamrzyńska przybyła do Warszawy pod koniec roku 1880, z zamiarem wyższego wykształcenia się w grze fortepianowej, w której dość była już posunięta, i zdania egzaminu na patent wyższej nauczycielki. Pracowała pod kierunkiem: Śliwińskiego (fortepian), Studzińskiego (teorja) i Roguskiego (harmonja). Jednocześnie zapragnęła nauczyć się trochę śpiewu, dla własnej przyjemności, od dzieciństwa bowiem okazywała zdolności i posiadała wysoki i dźwięczny głos sopranowy. Brała więc lekcje przez rok od p. Tytusa Mikulskiego, artysty opery, i z jego to namowy wystąpiła dwukrotnie w towarzystwie muzycznem w jesieni 1881 r.

Głos ten w istocie bardzo sympatyczny i to „trochę nauki i śpiewu" sprawiły, iż pani Klamrzyńska nie pomnożyła liczby — i tak już wszędzie przerażającej — pedagogów muzycznych, ale ulegając namowom ówczesnego dyrektora opery warszawskiej Münchhejmera wystąpiła po raz pierwszy na scenie r. 1882, w ślad zaczem została zaangażowaną na trzy lata z płacą 600, 700 i 800 rubli. Zadziwiające postępy, jakie robiła począwszy od występu 8 lutego 1883 zwróciły ogólną uwagę i oto, co czytamy w *Echu* z dnia 24 września 1883 r.

„Pani Klamrzyńska, z powodu widocznego talentu, oraz również braków śpiewania zasługuje bezwarunkowo na wysłanie za granicę przez dyrekcję dla odbycia rocznych przynajmniej studjów".

Chłodny tych wyrazów ton wkrótce zaczyna zmieniać się w pochwały i uznanie, już w czerwcu 1884 czytamy:

„Powinszować pani Klamrzyńskiej ciągłego postępu".

W tymże samym roku omówiono w Warszawie otwarcie poszczególnych przy teatrze szkół, a szkołę śpiewu objęła znana nam ś. p, Friderici-Jakowicka. Do szkoły tej wliczono między innemi pannę Szomińską, siostrę pani Klamrzyńskiej i panią Klamrzyńską. Pani Aleksandra z tego beneficjum już nie korzystała, bo wyszedłszy za mąż powtórnie za p. Stromfelda dnia 7 września 1884, i zdobywszy sobie repertoar czternastu oper, opuściła Warszawę, by się udać do Moskwy, Petersburga, Tiflisu.

Dziś jeszcze, jako jedna z gwiazd polskiej sztuki śpiewackiej, z wdzięcznością wspomina pani Klamrzyńska o wskazówkach, udzielanych jej przez panią Reszke. Późniejszą zupełną ogładę wykształcenia zawdzięcza przeważnie pani Artot, do której kilkakrotnie do Paryża jeździła.

W chwili wyjazdu z Warszawy staje się dla niej Europa polem zdobywania laurów artystycznych. Amsterdam, Halle, Lizbona, Londyn, Madryt, w końcu Medjolan z salą „della Scala" — oto poszczególne miejsca jej tryumfów.

Istotnie też zasługuje pani Klamrzyńska na uznanie, jakiem ją krytyka zagraniczna obdarza, jest bowiem artystką skończoną, atoli nie fenomenalną. Stąd też krzywdę jej i teatrowi wyrządzono zbyteczną reklamą, nazywając ją drugą Kochańską. Głos p. Klamrzyńskiej jest rozległy, sympatyczny, dźwięczny, ale — szczególnie w niższych pozycjach — słaby. Emisja głosu bardzo poprawna, koloratura w ogóle przejrzysta i lekka, cieniowania umiejętne, frazowanie stylowe, gra dramatyczna w ogólnych zarysach bardzo dobra, w szczegółach nie dość wypracowana, drobne też usterki koloratury i wymowy zupełnie zasługują na uwzględnienie w obec tylu pierwszorzędnych zalet, do których należy dodać ujmujące przymioty powierzchowności.

Są to wszystko podstawowe, zasadnicze warunki pierwszorzędnej śpiewaczki artystki, której nie potrzeba nazywać drugą Kochańską, bez narażenia jej na przygotowaną tym sposobem bezwzględność w wymaganiach.

Można być natchnionym poetą narodu i chwałą jego, choć nie koniecznie Mickiewiczem, można być dzielnym panem pędzla, lub kredki, choć nie koniecznie Matejką lub Grottgerem, natchnionym kompozytorem, choć nie Beethovenem lub Chopinem — a więc można być pierwszorzędną śpiewaczką, choć nie koniecznie Kochańską.

Wszak na porównaniach zawsze ktoś z porównywanych traci, choćby odrobinę, lepiej więc nie porównywać, przyjąć rzeczy tak, jak są, cieszyć się, że są tak dobre, rozkoszować się niemi, jak długo czas pozwoli, oto — zdaje mi się — może i najlepsza zasada.

Dotychczas wystąpiła p. Klamrzyńska dwa razy na naszej scenie podbijając słuchaczy i głosem i koloraturą i sposobem śpiewania i grą: w „Łucji z Lamermooru" i w „Rigolecie". Jeżeli nas nie zawiodą nadzieje, iż primadonna medjolańska da się do więcej nad zapowiedziane trzy przedstawienia uprosić, to posłyszymy ją zapewne w „Dinorze", „Hugenotach", „Trawiacie", i „Strasznym Dworze". Mając więc taką sposobność posłyszenia naszego, chwilowo tu tylko bawiącego słowika, powinna publiczność nasza korzystać, składając licznem odwiedzaniem opery i tej prawdzie dowód, iż nie obojętnymi są jej nasi artyści, zmuszeni z powodu biednych naszych stosunków, obcych, a nie naszych teatrów być chlubą i ozdobą. *Prawdzic.*

Björnson i Rosja. Między szwedzkimi a norwegskimi politykami wybuchł zażarty spór o Rosję. U Szwedów żywiących wielkie sympatje dla pokrewnego sobie szczepu Finlandczyków, wywołały gwałty popełniane teraz przez Rosję w Finlandji niesłychane oburzenie tak, że nie jeden ze Szwedów zwłaszcza gorących nie byłby nawet od tego, aby Rosji wojnę wypowiedzieć. To ujmowanie się Szwedów za Finlandczykami i oburzenie na Rosję nie podoba się wielu Norwegczykom. Szczególnie przywódzca radykałów norwegskich Björstjerne Björnson w prawdziwie fanatyczny sposób broni Rosji, a występuje przeciwko Szwedom. Szwedzi z pogardą pytają Björnsona, ile mu Rosja zapłaciła za tak gorącą miłość.

Onegdajszy pogrzeb ks. Leuchtenberskiego w Paryżu, znów powiększył szereg ustawicznych demonstracji, któremi popisują się francuscy republikanie, aby stwierdzić swoję miłość dla Rosji. Tym razem była to demonstracja oficjalna, gdyż w pogrzebie wzięli udział ministrowie, wystąpiło w paradzie wojsko a do szyzmatyckiej cerkwi, w której złożono trumnę na lawecie armatniej, przybranej w sztandary francuskie i rosyjskie, przybył Carnot i obok ks. Czarnogóry zasiadł u stóp katafalku.

W Paryżu wybuchł we czwartek wieczorem na bulwarze St. Martin pożar w czteropiątrowym domu, w którym na pierwszem piętrze znajdował się skład wyrobów celluloidowych. Ogień powstał właśnie w tym składzie i oczywiście w ciągu kilku minut ogarnął całe pierwsze i drugie piętro, na którem znajdowała się fabryka, w której wyrabiano papierowe umbry do lamp. Mieszkańcy trzeciego i czwartego piętra siedzieli wówczas właśnie przy obiedzie, a dowiedziawszy się, że w domu gore zerwali się od stołów i czem prędzej uciekać chcieli, wyszedłszy jednak na korytarz znaleźli drogę odciętą, bo schody stały już w płomieniach Musieli więc wrócić do swych pokoi i przez okno wołali o ratunek. Na ulicy zebrały się tłumy ludności i patrzyły w górę na biednych mieszkańców najwyższych piąter wołających o ratunek, a nie mogły im pomódz. Przez kilka minut trwała ta okropna sytuacja. Wreszcie przyniesiono kilka drabin i po nich dopiero spuścili się szczęśliwie na ziemię zagrożeni mieszkańcy trzeciego i czwartego piętra, nie unosząc z płonącego domu oczywiście nic więcej prócz życia

Sniegi olbrzymie spadły w ciągu ostatnich dwóch dni prawie w całej Austrji W prowincjach południowych jak: Styrji, Karyntji, Krainie, spadło go najwięcej, tak że na linji kolejowej Nabresina-Lublana przez dwa dni żadne pociągi nie kursowały, a nawet sankami poczty przewieść nie było można, bo nawet najwprawniejszy woźnica nie mógł się zorjentować, gdzie jest gościniec i którędy ma jechać. W Styrji ugrzązł w śniegu pociąg kolejowy idący z Pöltschach. Wyjechał on z tej stacji w nocy z soboty na niedzielę o godzinie 1 w nocy, ujechał jednak zaledwie kilka kilometrów i musiał stanąć, gdyż cały tor był zasypany. W ośm minut po odejściu tego pociągu wysłano z Pöltschach jednę lokomotywę do najbliższej stacji. Lokomotywa ta najechała na zasypany pociąg i uszkodziła kilka ostatnich wozów. Jeden podróżny i jeden konduktor odnieśli dosyć ciężkie uszkodzenia. Uszkodzone wozy zostawiono w śniegu, podróżni przenieśli się do przednich wagonów i gdy jako tako uprzątnięto tor, zawiozła ich lokomotywa do najbliższej stacji. — W Wiedniu spadły także bardzo wielkie śniegi. Tramwaj parowy nie kursuje od soboty, także tramwaj konny w wielu miejscach kursować nie może. Komunikacja z przedmieściami jest bardzo utrudniona, skutkiem tego nie można dowieść mleka do miasta.

Z Włoch donoszą także, iż wielkie śniegi tam spadły. W Regio d'Emilia zawalił się dach na ujeżdżalni w chwili, gdy podoficerowie artylerji odbywali naukę jazdy konnej. Dwóch podoficerów zginęło na miejscu, sześciu jest ciężko a dziesięciu lekko rannych. Dach ujeżdżalni runął pod ciężarem nagromadzonego na nim śniegu.

Mrozy. Z Londynu nam donoszą, że tam od kilku dni panują tak silne mrozy, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. A w skutek tych mrozów rozwinęła się silna influenza; to też każdy, kto może, ucieka teraz z Londynu do Włoch.

Ślub. Wczoraj w kościele parafialnym w Horodence odbył się ślub panny Felicji Jasińskiej córki Feliksa i Elżbiety z Janiszewskich, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Henrykiem Góralskim, adjunktem sądowym w Horodence.

Wieczorek z tańcami. Przypominamy, iż dziś w salach Kasyna miejskiego odbędzie się wieczorek urządzony przez Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Komitet wieczorku uprasza nas o zawiadomienie szan. publiczności, że na dzisiejszy wieczorek z tańcami nabywać można bilety w kancelarji kasyna miejskiego przez dzień cały, wieczorem zaś przy kasie.

Krótki tegoroczny karnawał poczyna się już ożywiać. Prócz balów publicznych, z których pierwszy dziś się odbędzie, rozpocznie się niebawem liczny szereg zabaw prywatnych, a otworzą go bale u pni Krzeczunowiczowej i u pp. Marcelostwa Czajkowskich.

Wedle spisu ludności, przeprowadzonego obecnie, liczy Lwów 113 646 mieszkańców cywilnych. — Cyfra ta ulegnie jeszcze niejakim zmianom po sprawdzeniu kart i skontrolowaniu czy wszyscy właściciele karty oddali; jest bowiem jeszcze jakich 15 do 30 domów, z których karty zwrócone nie zostały.

Uwzględniając gęstość zaludnienia, przyjąć można, że po kompletnem ukończeniu spisu okaże się ludność miasta Lwowa w okrągłej cyfrze 115.000 mieszkańców.

Wobec tej cyfry okazuje się, że Lwów w ostatniem dziesięcioleciu od przeprowadzonego spisu ludności w dniu 1 stycznia 1881 zwiększył cyfrę swej ludności o 10.224 mieszkańców czyli o 11 procent niemal, a corocznie zwiększało się zaludnienie o 1022 mieszkańców.

W Krakowie tymczasowe obliczenie wykazało ludność 67.832 osób i rozkłada się na dzielnice w ten sposób: Śródmieście 17.901, Zamek 177, Nowy świat 3430, Piasek 6064, Kleparz 7400, Wesoła 8593, Stradom 4128, Kazimierz 20.139.

Cyfry powyższe — jeżeli nie są mylne — wskazują, że ludność Krakowa, wynosząca w 1881 roku 66.095, wzrosła tylko o 1737 mieszkańców, to jest wzrasta tu rocznie zaledwie o ⅓ procentu.

Istnem eldoradem dla myśliwych są dobra ks. Liechtensteina Eisgrub i Lundenburg w dolnej Austrji. Przed kilku dniami ubito tam w trzech rewirach prawie bajeczną liczbę zwierzyny, bo zastrzelono 6920 zajęcy i 890 kuropatw. — W polowaniu tem brał udział Andrzej hr. Potocki.

Czas już wielki pogodzić poważnione z sobą nasze miejskie zegary. Obecnie kłótnia między niemi zaszła tak daleko, że wczoraj, kiedy ratuszowy zegar wybijał trzy kwadranse na dwunastą, seminarycki bił kwadrans na pierwszą, a pocztowy wskazywał dwunastą. — Czy w takich stosunkach może być przeciętny Lwowianin punktualnym — już nie na minuty, ale — choćby na kwadranse?

Kwiatek stylowy. Pewien amerykański dziennik, pisząc o przemysłowcu, króry własną pracą dorobił się wielkich bogactw, robi przytem tę pełną prawdy i zbić się niedającą uwagę:

„Bogacz ten urodził się nie mając ani złamanego szeląga w kieszeni."

Drugi już wypadek zatrucia krwi w skutek skaleczenia ością lub łuską rybią zdarzył się w tych dniach w Wiedniu. W obu wypadkach w kilka godzin po skaleczeniu ręki przyszły gwałtowne bóle, ręka spuchła, po dreszczach nastąpiła silna gorączka, a po dwóch dniach śmierć.

O strasznym wypadku donoszą z Suczawy. — We wsi Rusmanastiora wybuchł pożar w chacie wło-

---

18)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ale Tadeusz wziął go z sobą we framugę okna i rzekł ciszej:

— Co gorsza, wrócił połamany na kawałki.

— Jakto!

— Przed wieczorem dwóch ludzi z jakiemś ciałem weszło do mieszkania stryja. Byli to posługacze cyrkowi, Adasia koledzy.

— Więc on tu wrócił z cyrkiem?

— Tak. Dwa dni temu na południowej próbie posłany został aż pod sam szczyt, aby poprawić liny; zakręciło mu się w głowie i spadł.

— Jest przy nim doktor?

— Dwóch. Moja pomoc nie była im potrzebna, i dla tego nie bawiłem długo.

— A matka?

— Silna nad podziw. Stryj natomiast płacze jak dziecko. Chłopak ciągle nieprzytomny.

— Jakże powiesz o tem... siostrze? — spytał jeszcze Jerzy.

— Nie wiem. Później o tem pomyślę. Mam kilka godzin czasu.

Po piątej dopiero ucichła muzyka i ucichł turkot rozjeżdżających się powozów.

Pani Leonia nie wytrwała do końca; od godziny już była w swoim pokoju. Spała smaczno.

Gospodarz i młody Wyszowski sprowadzili ostatnich gości, przyczem, w powrocie na górę, Tadeusz objaśnił w kilku słowach Butowta o tem, co zaszło, i co spaść miało niespodzianie na odurzoną zabawą głowę Ludki.

Ona tymczasem przy dogasających świecach oglądała kwiaty na wpół zwiędłe przy jej staniku, i zmęczona osunęła się na kanapkę.

Obaj mężczyźni byli mocno zafrasowani.

Butowt radził iść spać i odłożyć złą wiadomość do jutra, Tadeusz nie był pewny, czy mu tak wolno postąpić.

Ludka tymczasem usłyszała, gdy wchodzili, ostatnie słowa rozmowy ich, umyślnie obojętnej.

— Czemu pan nie odprawił tej karety, która po państwa Wyszowskich jeździła? — pytał Tadeusz.

— Chciałem mu dać co na piwo, a nie miałem drobnych — odparł Butowt. — Zaraz mu poślę.

Nagłą myślą ożywiona panienka, zerwała się z kanapy, mówiąc:

— Wujciu! mam projekt: przyrzeknij mi, że pozwolisz.

— Cóż takiego?

— Pojadę tą karetą do mamy, pokazać jej moję suknię; zbudzę ją, jak anioł biały; ona się tak ucieszy!

Butowt spojrzał na młodego człowieka, porozumieli się oczyma i... Ludka otrzymała pozwolenie.

— Tadzio pojedzie z tobą — dodał Butowt — weź futro.

W chwilę później, otulona futrem panienka, zstępowała ze schodów, opierając się na ramieniu Tadeusza. Po tańcu nogi bolały ją bardzo i z rozkoszą rzuciła się na miękkie poduszki karety. Tadeusz siadł przy niej i pojechali przez uśpione miasto, wśród zupełnej ciemności.

Była wtedy szósta godzina rano.

Ludka drzemała, Tadeusz był niewypowiedzianie szczęśliwy. Biała jej suknia i ta samotność we dwoje, dawały mu chwilami złudzenie innej podróży, którą tak razem odbędą. Nie śmiał odezwać się do niej, aby czar nie rozwiał się zaprędko i on nie potrzebował zasmucić jej przygotowaniem do tego, co ją w domu czekało.

W milczeniu, którego nie przerywał, był dla niego urok nadziemski, owiewało go tchnienie wiosny wraz z wonią wiosennych kwiatów, któremi przybraną była jej suknia.

Z największą nieśmiałością pochylił się nad rączką jej nieokrytą, i bojąc się, aby nie zmarzła, chciał wsunąć ją pod futro. Pierwej jednak pocałował zlekka.

Ludka nie dała znaku, że ją to wzrusza lub gniewa. Była wciąż nieruchoma. Zawołał na nią z cicha — nie odpowiedziała. Oddech jej równy, spokojny, oczy zamknięte, świadczyły, że śpi słodko a mocno.

Wtedy, czcią jakąś zjęty, odsunął się jak mógł najdalej, opatrzył okna w karecie, aby najmniejszy wietrzyk nie powiał na nią, uważał bacznie, aby głowa jej nie usunęła się zbyt nisko, i tak aż do końca podróży czuwał nad nią jak najtroskliwiej.

Kareta zatrzymała się nagle; Tadeusz otworzył drzwiczki nawpół rozbudzoną jął wysadzać Ludkę z powozu. Zaledwie stanęła na mrozie, przypomniała sobie doskonale, gdzie jest, i orzeźwiona, przez otwartą już bramę pobiegła ku domowi. Za nią pośpieszył Tadeusz, bo i on przypomniał sobie teraz, że miał ją uprzedzić o wszystkiem, a stracił czas na próżnem marzeniu. Nie pora już było zatrzymywać ją; własnemi oczyma przekona się, że po krótkiej radości następuje najczęściej długi smutek, i jeśli jest rozsądną, wyciągnie stąd naukę, że nie należy nigdy naprzód przewidywać i trapić się, bo złe nie ociąga się z przybyciem, a dobre żegna się prędzej, niż byśmy chcieli, urażone tem, że mu się całą duszą nie oddajemy.

Tadeusz, biegnąc za Ludką, usłyszał naprzód jej okrzyk nawpół zdziwiony, nawpół radosny:

— Wincestowa już wstała?

A potem było cicho przez długą chwilę, a wśród ciszy nagle wybuchł płacz głośny.

To pani Wyszowska, ujrzawszy córkę, tę, która była od nich wszystkich silniejsza i wytrwalsza, poczuła, że jej własne siły nikną, oparła się o nią, i na krzyż brylantowy spadły pierwsze łzy nieszczęśliwej matki. Ludka jednak, widząc wszystkich zdrowych i na nogach o tej porze, nie miała pojęcia, co się stało. Myśl jej tak daleką była od tego brata, kochanego dawniej, który wstyd im przyniósł większy niż smutek, że nic nie odgadła, póki matka nie otworzyła przed nią swego pokoju, i nie pokazała na łóżku jakiejś niekształtnej istoty w bandażach i gipsach.

Weszła po cichu, ale szeleściały na niej atłasowe wstążki, brzęczały u bransoletki srebrne ozdoby. Na ten lekki hałas poruszyły się powieki chorego, szklane jego oczy spojrzały na nią zdziwione, potem uradowane; wyciągnął lewą rękę jedyną nieskrępowaną i całą, i wyjąkał słabym głosem:

— Miss Adela! miss Adela!.. ja wiedziałem, żeś dobra... że przyjdziesz do mnie nakoniec; *come darling*, ja umieram... program niezmieniony.. ty występujesz dzisiaj... ty występujesz dzisiaj... któż ci poda rękę?...

Ludka skamieniała. Cyrkowej piękności imię powtarzały bezustannie usta brata, usta tego połamanego, umierającego dziecka. Zabrali go sobie całego i duszę mu zgubili i oddali rodzicom, gdy już im nie był potrzebny. Mimowoli pochyliła się nad nim, a on chwytał gorączkowo lekkie fale jej balowej sukienki i szeptał z uniesieniem:

— Adelo! Adelo!

Po chwili dopiero biedna dziewczyna dojrzała z drugiej strony łóżka dwie wystraszone twarzyczki dziecinne z białemi we włosach strączkami.

Były to Dzidzia i Mima w nierozkręconych papilotach, których nigdy ręka matczyna nie miała uczesać w loki, biedne główki, uderzone nieszczęściem, zanim obiecanej użyły zabawy.

— Mamo — szepnęła Ludka — niechże te dzieci spać się położą.

I wyprowadziła je z pokoju chorego.

Na kanapie w salonie leżał pan Wyszowski, zmiażdżony tym ciosem. Ludka uklękła przy nim i ściskając go czule, wlewała do duszy upadłej słowa otuchy. On słuchał jej chętnie, a uspakajając się, zasnął z ręką córki na sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ciaki Ileczakowej. Kiedy chata cała była już w płomieniach, Ileczakowa przypomniała sobie, że w izbie została jeszcze skrzynia z odzieżą. Wziąwszy tedy z sobą 12letniego syna do pomocy, wbiegła do chaty niejącej ogniem i dymem. W tej samej chwili runęła powała i zatarasowała drzwi wchodowe, tak iż nieszczęśliwi nie mogli już wydostać się i zginęli w płomieniach. Uszkodzone ze zgliszczów wydobyto tylko zwęglone kości matki i syna.

Nagłą śmiercią w skutek udaru sercowego zmarł wczoraj śp. Franciszek Hupert, inspektor kolei państwowych i radny miasta Lwowa, ożeniony w pierwszem małżeństwie ze zmarłą przed kilku laty córką sędziwego prezydenta Izby posłów Rady państwa dra Smolki.

Z prasy. *Kurjer Rzeszowski* przestał wychodzić. Tygodnik ten hołdował liberalizmowi.

Z kolei Karola Ludwika. Pomiędzy Sądową Wisznią a Chorośnicą przy pociągu towarowym Nr. 28 z dnia 11 bm. złamało się koło z lanego żelaza przy wozie kolei państwowej idącym z Czerniowiec do Granicy. Uszkodzenie to spostrzegł na czas strażnik kolejowy i zatrzymał natychmiast pociąg, w skutek czego nastąpiło wykolejenie się wozu uszkodzonego.

Z powodu tego zatrzymać musiano pociąg pospieszny Nr. 1, który i tak już z Krakowa był spóźniony w skutek opóźnienia się pospiesznego pociągu kolei północnej — w Mościskach, jakoteż pociąg Nr. 2 w Sądowej Wiszni.

Dopiero po przeprowadzeniu uszkodzonego wozu na stację w Chorośnicy i po dokładnem zbadaniu przestrzeni puszczono w ruch zatrzymane pociągi.

Zmarli. W Żółkwi zmarł ks. Jozafat Frankowski, superior tamecznego klasztoru OO. Bazyljanów. Zmarły pochodził z dyecezji chełmskiej. — Anastazja Haberska, zmarła w Krakowie w 75 r. życia. — W Czortkowie zmarł nagle na ulicy adwokat dr. Schrenzel. — Celina Montaland, słynna artystka *Comédie française*, zmarła w 40 r. życia w Paryżu, na szkarlatynę. — Józef Habdank Białoskórski, właściciel dóbr ziemskich, w 52 r. życia.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. rektora dr. Tomasza Staneckiego złożyli pp. Aleksandrowie Lewakowscy kwotę 10 zł. na rzecz Towarzystwa Bratniej Pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej.

Napad. W zeszły poniedziałek w godzinach rannych do gabinetu adwokata Łaganowskiego w Łodzi, redaktora *Dziennika Łódzkiego*, wpadł jeden z mieszkańców Łodzi, z numerem *Dziennika łódzkiego* z czerwca s. r. i zażądał wymienienia autora jednego z artykułów zamieszczonych w tym numerze. P. Ł. nazwiska autora artykułu tego wyjawić nie chciał, lecz odpowiedział, że odpowiedzialność za treść artykułu, jakkolwiek go nie pisał, przyjmuje na siebie. Na to napastnik wydobył rewolwer i zmierzył do p. Ł. Gdy jednak nabój nie wystrzelił, wówczas napastnik rzucił się na p. Ł. i rewolwerem zadał mu tak silny cios w głowę, iż p. Ł. krwią zbroczony, nieprzytomny padł na ziemię. Mało tego było złoczyńcy, rzucił on się na bezbronną ofiarę i zadał jej jeszcze kilka uderzeń. Napastnika, który jest znany p. Ł. z Łodzi osobistością, aresztowano. P. Ł. jest ciężko chory.

Ring rzeźników. Z Przemyśla piszą: „Wieść, że rzeźnicy przygotowują ring, skłoniła naszego burmistrza, dra Dworskiego, do tego, że zwołał do sali magistratu konferencję rzeźników. Zjawiło się 24 tych panów pod przewodnictwem radnego miasta i przełożonego korporacji rzeźnickiej, p. Adamowskiego. Burmistrz p. dr. Dworski przybywszy, na zaproszenie p Adamowskiego, do sali, zapytał wprost zgromadzonych, czy prawdą jest, że zamierzają podnieść cenę mięsa o 10 ct. na kilogramie? Po chwili milczenia wystąpił rzeźnik K. i oświadczył burmistrzowi, iż z powodu podrożenia bydła na rzeź przeznaczonego, rzeźnicy zniewoleni są podnieść dotychczasowe ceny mięsa o 10 ct. na kilogramie.

Wówczas p. dr. Dworski oznajmił zgromadzonym z całą stanowczością, jakich środków użyć zamierza w interesie publiczności w razie, gdyby rzeźnicy rzeczywiście podnieśli ceny mięsa, mianowicie: 1) wyda polecenie weterynarzowi miejskiemu, aby przepuszczał do bicia tylko bydło opasowe; 2) postara się o ustanowienie taryfy maksymalnej dla rzeźników; 3) zarządzi, by magistrat bydło w własnym zarządzie; 4) wezwie okolicznych rzeźników, aby wprowadzali mięso do Przemyśla.

Po takiem *dictum acerbum* prezesa miasta, zawahali się widocznie rzeźnicy i poradziwszy między sobą, zapytali prezesa miasta, czy nie mogliby uzyskać podwyżki choćby o 3 do 4 ct. na kilogramie? P. burmistrz oświadczył wówczas ponownie, że nie myśli się wdawać w żadne targi, i nigdy na to nie pozwoli, aby cena mięsa nawet o 1 ct. na kilogramie podwyższona została, a to dla tego, ponieważ [illegible] dla której nawet najmniejsza nadwyżka jest bardzo dotkliwą. P. burmistrz nawiązał także rzeźników, że 45 pułk piechoty będzie bił woły w własnym zarządzie i że w tym celu udzielił pozwolenia używania rzeźni miejskiej.

Między innymi wspomniał p. burmistrz także, z „ringiem" potrafi się uporać, magistrat bowiem najdzie kilka tysięcy zł. do dyspozycji na zakupno wołów, a rzeźników dostarczy mu komenda korpusu. Tak energiczne i zdeterminowane wystąpienie burmistrza [illegible] rzeźników do oświadczenia, iż dla cywilnej ludności nie podniosą cen mięsa.

Pierścień pękł, a zasługa ochronienia ludności od podwyższenia cen tak niezbędnego artykułu żywności, jakim jest mięso, należy się tym razem czujności, przezorności i energicznemu wystąpieniu burmistrza, p. dr. Dworskiego.

Straszne samobójstwo. Kościół Śgo Michała w Havre był w sobotę podczas nieszporów widownią strasznej sceny. Jakiś warjat wypełnił zapałkami wszystkie swe kieszenie, nadto wiele [illegible] zapałek [illegible] w tłumie, zapalił się zapałki. W jednej chwili przekształcił się w słup płomieni, słup straszny, bo stojący dokoła [illegible] twarze i wypalający oczy. Rykiem przeraźliwym [illegible] przyczem oczywiście pokaleczono około 20 osób, a nieszczęśliwy samobójca [illegible]

Teatr. Dziś W poniedziałek „Zwykłe dzieje" i „Pasiowie królowej Marysieńki".

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Po przedstawieniu „Łucji", pierwszym występie pani Klamrzyńskiej, której zalety w krótkich tylko mogliśmy podnieść słowach, wystawiono wczoraj operę „Rigoletto".

Tytuł sam wskazuje, iż główna, popisowa partja w męskiem [illegible] więc [illegible] „Gildy" kreowała pani Klamrzyńska. Jeżeli nie miała tak szerokiego pola do popisu, jak w Łucji, toć przecież, mimo widocznej niedyspozycji, wyzyskała skrzętnie wszystkie chwile, by dać prawdziwe, artystycznie wykończone cacko, czy to w duecie z Rigolettem, czy z księciem (akt drugi) czy w kwartecie (akt czwarty). Szczyt entuzjazmu wywołała arją aktu drugiego, śpiewaną i frazowaną prześlicznie — w dodatku po polsku. Wszystkie koloraturowe ozdobniki, nagromadzone przez Verdiego *en masse*, jak gdyby dla wyrównania krzywdy wyrządzonej primadonnie, przez oddanie głównej partji barytonowi, wypływały czysto, lekko, jasno; podane z taką gracją, z takim wdziękiem, że dziwić się nawet nie można, gorącym i głośnym pragnieniom i żądaniom powtórzenia arji. Jeżeli w ogólności przeciwny jestem powtórkom, to już w szczególności podnieść muszę tę okoliczność, iż rzeczy przepełnione trudnościami a więc męczące, jak również wymagające forsy głosu mogą i powinny — jeżeli wykonanie na to zasługuje — być przyjmowane, chociażby huraganami oklasków, nie powinny atoli prowadzić do żądań *bissowania*, już przez sam wzgląd na to, iż gardło nie jest żadną stalową ani żelazną maszynką. Tryl, którym pani Kl. zakończyła arję — świadczył o doskonałej umiejętności władania oddechem, był tak cieniowany, a tak długo trwający, że słuchacz wprost oddech zapierać musiał z podziwu.

Pan Chodakowski był świetnym „Rigolettem" pod każdym względem. Wesoły trefniś, kochający tkliwie ojciec, zgoryczony człowiek, rozżarty mściciel krzywd dziecka, zrozpaczony fatalnym zemsty wynikiem starzec, — wszystkie te fazy znalazły w panu Ch. skończonego, myślącego przedstawiciela tak pod względem śpiewu, jak i pod względem gry. Jeżelibym miał co do zarzucenia, to chyba to, że tym razem nie dość moderował siłę głosu, w obec arcymilutkich, ale też i arcysłabiutkich niskich tonów pani Kl., a dalej zbyt poczciwą, charakteryzację. W ogóle p. Ch. bywa w partjach starszego wieku człowieka cokolwiek stereotypowym „*bon homme*".

P. Warmuth, „książę Alfred" miał chwile szczęśliwe — ale miał ich wiele niefortunnych, zbyteczne forsowanie głosu w wysokich pozycjach, było ich zawsze powodem.

„Sparafucile" p. Jeromin wyglądał doskonale, i grał i śpiewał bez zarzutu, jak zawsze.

Pani Kasprowiczowa („Magdalena") wywiązała się z drobnej swej roli, jak zwykle, znakomicie, w kwartecie dorzucała owe śmieszki charakterystyczne z całą finezją rutynowanej a tak utalentowanej artystki.

Epizodyczną partję „Monterona" odśpiewał i odegrał zupełnie dobrze p. Koncewicz.

Słówko jeszcze „do dworzan księcia", a względnie do chóru męskiego. *Quousque tandem?* Jakże długo jeszcze nie będą uważali na p. Jareckiego? Jakże długo jeszcze, na własną idąc rękę, nie będą szli równo z orkiestrą? *Prawdzic.*

* **Schlesische Volkszeitung** zamieściła studjum p. t. „Polski poeta Zygmunt hr. Krasiński i główny jego poemat Nieboska komedja". — Jestto dość obszerne studjum, którego autor (dr. J.) wyraża się bardzo sympatycznie o Krasińskim i o literaturze polskiej.

* **Sylwana**, organu galic. Towarzystwa leśnego, redagowanego przez prof. W. Tynieckiego, zeszyt na styczeń — oprócz wstępnego słowa na rok 1891 — zawiera: M. Martyńca „O postępie robót około zabudowania potoków leśnych". — W. Tynieckiego „Brudnica mniszka". — E. Bierzyńskiego „O uprawie limby". — Wiadomości bieżące. — Nekrologja.

* **O stosunku kapitału do pracy.** Napisał ks. dr. Adam Kopyciński.

Autor na kwestję socjalną w ogóle, w szczególności zaś na położenie robotników wobec przewagi kapitału i wyzysku przedsiębiorców zapatruje się ze stanowiska socjologów katolickich, jak dr. Hitze i znakomity obrońca uciśnionych ks. biskup Wilhelm Ketteler. Nadto praca ks. Kopycińskiego ma tę zaletę, że tłumaczy zasadnicze pojęcia socjologji, jak np. pojęcie prawa własności, pierwotnych tytułów posiadania, pracy i robotnika itd.

Autor, wiedząc, że od jasnych określeń tych pojęć zawisł cały pogląd na kwestję socjalną, dokłada wszelkich starań, żeby im nadać jak najwięcej dobitności i matematycznej, że się tak wyrazimy, ścisłości.

Wstęp do tej pracy tworzy krótka historja socjalizmu radykalnego w trzech okresach jego rozwoju połączona z biografjami najwięcej znanych krzewicieli tych teoryj, jak A. Robert Oven, Henryk hr. Saint-Simon, Cabet Babeuf. Buonarotti itp. — Historja ta ma posłużyć czytelnikowi do łatwiejszego przekonania się, że kwestja socjalna dotąd nie wejdzie w praktyczne zastosowanie błąkając się na manowcach najpotworniejszych błędów, dopóki wszyscy jej przedstawiciele nie zrozumieją, że w czynnym chrystjanizmie leży zupełne rozwiązanie socjalizmu.

W ogóle dzieło ks. Kopycińskiego jest resumowaniem poglądów najlepszych socjologów, a stąd czytelnikom, którzy pragną się dobrze rozpatrzeć w kwestji socjalnej, wielkie może oddać przysługi, a to tem więcej, iż napisane jest treściwie, jasno i przystępnie nawet dla ludzi mniej wykształconych.

Rozmaitości.

— **Dzielna dziewczyna.** Królowa portugalska obdarzyła medalem srebrnym „za męstwo" dziewiętnastoletnią dziewczynę, Izabelę de Conceicas Martines, za uratowanie od śmierci w nurtach Tagu trojga dzieci i ich ojca, żołnierza, który płynąc w niedużej łódce, wychylił się z niej za wypadłem mu z ręki wiosłem, stracił równowagę, wpadł do wody i począł tonąć.

Bohaterska dziewczyna, widząc grożące niebezpieczeństwo, wskoczyła do rzeki, ocaliła żołnierza, a dosięgnąwszy łódki, która płynęła bez steru, wstrzymała ją i w ten sposób uratowała także życie znajdujących się w niej trojga dzieci, które prąd wody byłby z pewnością o filary mostu roztrzaskał.

— **Co jest najcieńsze?** Nie włos z pewnością, jak o tem przekonała się dowodnie królowa rumuńska, zwiedzając podczas swej bytności w Anglji fabrykę igieł. — Kiedy królowa przechodziła koło warsztatu, w którym wykłuwają uszka, robotnik stojący przy warsztacie poprosił królowę, aby raczyła ofiarować mu jeden włos. — Królowa zezwoliła na to z uśmiechem. Robotnik tedy wziął ów włos, położył go na swej maszynie, przekłuł jak igłę i przez to dla nikogo niewidzialne uszko przeprowadziwszy cieniutką niteczkę jedwabiu, tak nawleczony włos wręczył osłupiałej ze zdziwienia.

Uszko we włosie było tak subtelne, że nikt z otoczenia gołem okiem dojrzeć go nie był w stanie. Jak wprawne oko miał ów robotnik, skoro przez to uszko nitkę jedwabiu przeprowadził!

Część ekonomiczna.

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na nierogaciznę galicyjską przypędzono 2112 sztuk, a w obec mdłej tendencji targu płacono po 30 do 38 centów za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Konwersja** obligów pierwszeństwa kolei Albrechta będzie prawdopodobnie przeprowadzona w bieżącym miesiącu.

Wiedeń dnia 10 stycznia.

(*Z*) Pierwszą dekadę nowego roku ukończyliśmy pomyślnie. Ogólne obniżenie stopy procentowej w całej Europie a specjalnie u nas w Wiedniu ustanowiony tani lombard rent państwowych w banku austro-węgierskim, ożywił obroty giełdowe. Ku temu przyczyniła się również wiadomość telegrafowana z Pesztu, że oba rządy już tej zimy zwołają ankiety w sprawie regulacji waluty i że już porozumiały się, aby stosunek złota do srebra oznaczyć na 1 do 16, tak aby reński w złocie odpowiadał 175 markom niemieckim, liczonym po kwocie 57 centów.

Wiadomość ta wywołała zwyżkę w papierach oprocentowanych w złocie i w obcych walutach, a gdy równocześnie postanowienie banku austro-węgierskiego, iż o pół procentu taniej udzielać on będzie pożyczki na lombard rent niż na zastaw innych papierów wartościowych, obudziło znaczny popyt za rentami, przeto bieżący tydzień skończyliśmy znaczną reprysą, jak to wskazują poniżej umieszczone notowania:

Kredyty austrjackie 307·75, węgierskie 358·—, Anglobanki 164·70, Uniony 242·75, Bankvereiny 116·50, Länderbanki 217·30, Ludwiki 208·75, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 90·60, srebrna 90·75, austrjacka złota 107·95, papierowa 103·50, węgierska złota 103·50, papierowa 101·05, dukat 5·43, 20 frankówka 9·08—, 20-markówka 11·26, ruble 1·30 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 10 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.33 do 8.35, na maj-czerwiec 8.28 do 8.30, na jesień 7.95 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.42 do 7.44, na maj-czerwiec 7.40 do 7.42 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.52 do 6.54. — Owies na wiosnę 7.11 do 7.13, na maj-czerwiec 7.16 do 7.18. — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.60 do 13.70. — Spirytus gotowy 17.62½ do 17.82½, na styczeń —.— do —.— zł.

Peszt 10 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.04 do 8.06, na jesień 7.73 do 7.75. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.14 do 6.16. — Owies na wiosnę 6.87 do 6.89. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 10 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 193.25. — Żyto loco 174.—, na kw.-maj 168.50. — Owies loco 142.50, na kw.-maj 141.25. — Spirytus loco 48.30, na styczeń-luty 48.40, na kwiecień-maj —.— marek.

Tryjest 10 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Z zbożowych targów.

12 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6.90—7.75	6.60—7.65	7.25—7.85
Żyto	5.90—6.30	5.85—6.15	5.80—6.10	6.—6.35
Jęczmień	5.80—7.—	5.25—7.—	5.30—6.—	5.75—7.2
Owies	6.—6.40	5.90—6.20	5.50—5.90	6.—6.50
Groch	6.—9.—	6.—8.50	5.75—8.—	6.—9.—
Wyka	—.—.—	0.—0.—	0.—0.—	—.—.—
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	40.—52.—	39—53	40—50.—	40.—50.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Tendencja zniżkowa. Brak ruchu handlowego. Usposobienie mdłe.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 12 stycznia. (pryw.) Ambasador hiszpański zawiadomił rząd francuski, że w Olot zaaresztowano wczoraj jakiegoś młodego człowieka, którego rysopis zgadza się zupełnie z rysopisem Padlewskiego. Wzięty do protokołu wyznał, że jest mordercą jenerała Seliwerstowa.

(Olot jest to miasto w hiszpańskiej prowincji Gerona. Ma ono przeszło 6000 mieszkańców, którzy zajmują się przeważnie jewabnictwem. Przyp. Red.)

Wiedeń 12 stycznia (pryw.) Pogłoska, że ma być niebawem zwołana ankieta w sprawie przywrócenia waluty złotej, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Namiestnictwo tutejsze zakazało używania w aktach urzędowych nazwy „Grosswien".

Berlin 12 stycznia (pryw.) List Juljusza Vernego wywołał tu wielki niesmak i oburzenie w prasie. (Pewien Niemiec napisał do Juljusza Vernego list, w którym zaprosił go, aby przyjechał do jego majątku na Pomorzu, a potem, będąc ciągle jego gościem, objechał razem z nim całe Niemcy i ogłosił o tej podróży książkę, w której wykazałby usposobienie, jakie teraz względem Francji panuje w Niemczech. List swój kończył ów Niemiec przekonaniem, że książka ta przyczyniłaby się bardzo do zbliżenia obu narodów. Na to Jules Verne odpisał list szorstki, w którym odrzucając propozycję, oświadczył, że tylko oddanie Alzacji i Lotaryngji może zatrzeć nienawiść, jaką żywi Francja do Niemiec. Przyp. Red.)

Belgrad 12 stycznia (pryw.) Regencja nie zaproponowała rodzicom króla żadnej nowej ugody, tylko Risticz podniósł dawny projekt, aby aż do pełnoletności króla w r. 1894 oboje rodzice mieszkali za granicą, a tylko dwa lub trzy razy na rok przybywali. Będą wtedy mieszkać w konaku i odbierać honory królewskie. Jutro, jako w nowy rok starego stylu, ma Natalja synowi podczas wizyty, którą on jej złoży, decyzję swoję oznajmić.

Berlin 12 stycznia (pryw.) Zwraca tu uwagę następująca uchwała niemieckiego Towarzystwa rolniczego w Poznaniu: — „Zaprowadzenie nauki zręczności w szkołach wiejskich uznajemy za szkodliwe i niebezpieczne, gdyż chłopcy, wyuczeni zręczności w rzemiosłach, wydalać się będą do miast już i tak przepełnionych i tam w skutek bezrobocia popadać w sidła socyalnej demokracyi".

Berlin 12 stycznia (pryw.) Wszystkie ambasady otrzymały zaproszenie, aby się oświadczyły, czy będą ubezpieczać swą służbę w państwowej instytucyi emerytalnej. Ambasador Stanów Zjednoczonych natychmiast oznajmił, że poddaje się ustawom niemieckim.

Rada Związkowa przyjęła ustawę, znoszącą nagrody za denuncyacye podatkowe i inne t. zw. „Denunciantenantheile".

Leith 12 stycznia. U wybrzeży szkockich uderzyły o siebie dwa angielskie parostatki, Britania i Bear. Oba statki zatonęły. Z załogi statku Bear utonęło 13 majtków. Pasażerów ze statku Britania uratowano.

Wiedeń 12 stycznia. Karol Mallet, prezes paryskiego komitetu austro-węgierskiego towarzystwa Staatsbahnu, złożył swój urząd wiceprezesa połączonej rady zawiadowczej tego towarzystwa. W miejsce jego wybrano wiceprezesem rady zawiadowczej Taussiga.

Praga 12 stycznia. Wczoraj odbył się tu komers na cześć niemieckich deputowanych do czeskiego sejmu. Na komersie był Plener i Scharschmidt. Niemiecki narodowiec poseł Bendel wzniósł następujący toast: „Niemcy zamieszkujący w Austrji będą zawsze iść ręka w rękę z innymi bratnimi szczepami i dążyć do wspólnego duchowego i kulturnego rozwoju. Są oni szczerymi przyjaciółmi austro niemieckiego przymierza, które ojczyznie ich błogie przynosi owoce. W politycznem swem życiu jednak nigdy nie wyrzekną się niemieckiej cnoty i wierności. Każdy niemiecki narodowiec (deutschnational) może być dobrym Austrjakiem i wiernym swemu monarsze". W końcu swego przemówienia wzniósł mówca toast na cześć Cesarza, który obecni z zapałem powtórzyli.

Paryż 12 stycznia. Nową pożyczkę państwową subskrybowano szesnaście razy.

Ostatnie depesze z Madrytu potwierdzają, że indywiduum uwięzione w Olot nie jest Padlewskim, lecz jestto warjat, który utrzymuje, iż zamordował Seliwerstowa. Panuje tu powszechnie mniemanie, że to nie jest Padlewski, potwierdza to także dziennik *Justice*.

Gaulois pisze, iż upoważnionym jest zapewnić, że książę Orleański od czasu uwięzienia swego w Clairvaux ani sam, ani przez nikogo innego nie starał się o przyjęcie do armji rosyjskiej, a dwór carski nie otrzymał nigdy podobnej prośby.

Madryt 12 stycznia. *El liberal* donosi, że rysopis osoby uwięzionej w Olot zgadza się całkiem z rysopisem Padlewskiego, jednakże indagacja u sędziego śledczego nie dała żadnego istotnego dowodu przeciwko uwięzionemu, tak, że nie można jeszcze wiedzieć. czy jest on rzeczywiście Padlewskim, czy też człowiekiem obłąkanym.

Madryt 12 stycznia. Otrzymane tu w ostatniej chwili depesze donoszą, iż aresztowany w Olot człowiek będzie zapewne Padlewskim. Aresztowany zeznał, iż po zamordowaniu Sieliwerstowa umknął do Hiszpanji, dokąd przybył dnia 5 grudnia. Powszechnie sądzą tu, iż chciał on w Barcelonie wsiąść na okręt i udać się do Ameryki, zamiaru swego jednak wykonać nie mógł, gdyż nie miał paszportu.

Paryż 12 stycznia. Członkowie socjalistyczno-rewolucyjnego związku urządzili wczoraj na cmentarzu Père Lachaise demonstrację na grobie Blanqui'ego, przyczem wypowiedziano kilka rewolucyjnych mów i wznoszono okrzyki: „Niech żyje komuna".

Republikańskie dzienniki z wielkiem zadowolnieniem notują fakt, że nowa pożyczka pokrytą została przeszło 16 razy. *Temps* pisze, że nie można sobie wyobrazić świetniejszej manifestacji kredytu i finansowej potęgi Francji.

Londyn 12 stycznia. Arcybiskupem w Yorku zamianowany ksiądz Muysc, biskup Peterborough.

Paryż 12 stycznia. Na udar sercowy zmarł tu br. Hausmann, słynny prefekt miasta Paryża z czasów drugiego cesarstwa, któremu stolica Francji zawdzięcza swoję teraźniejszą postać.

Serajewo 12 stycznia. Skutkiem odwilży usunęły się z gór lawiny śnieżne w okolicy Liwno i zasypały wiele domów. Siedmnastu ludzi zginęło, a dwóch jest ciężko rannych.

Rzym 12 stycznia. Para królewska dawała obiad galowy dla ciała dyplomatycznego. Po prawej stronie króla siedziała żona ambasadora austrjackiego, a po lewej żona ambasadora angielskiego, po prawej stronie królowej siedzieli ambasador niemiecki i Crispi, a po lewej ambasador austrjacki.

Praga 12 stycznia. Subkomitet komisji ugodowej dla narady nad oświadczeniem rządu na rezolucję Skardy odbył czterogodzinne posiedzenie, nie powziął jednak żadnej stanowczej uchwały. Członkowie subkomitetu zobowiązali się zachować obrady w tajemnicy i nie wydawać żadnego komunikatu.

Nowy Jork 12 stycznia. Depesze z Bushville donoszą, że lada dzień nastąpi rozstrzygająca bitwa z Indjanami.

Ateny 12 stycznia. Porta zawiadomiła patryarchę greckiego, iż te punkta, co do których porozumienie jeszcze nie nastąpiło, załatwi komisja mięszana.

Zagrzeb 12 stycznia. Kardynał Mihałowicz zachorował niebezpiecznie.

Bruksela 12 stycznia. Henryka, księżniczka Flandrji, która przed kilku dniami zachorowała na silną bronchitis, ma się już lepiej.

Berno (w Szwajcarji) 12 stycznia. Wybory do rady konstytucyjnej kantonu tessińskiego odbyły się podobno całkiem spokojnie. W głosowaniu wzięli udział tylko konserwatyści, gdyż liberałowie wstrzymali się od głosowania. Rezultat wyborów może być wiadomym dopiero za dni kilka.

Abbazja 12 stycznia. Arcyksiężna Stefanja odjechała wczoraj wieczorem do Wiednia.

Belgrad 12 stycznia. Na przyjęciu dyplomatycznem u Gruicza uczynili reprezentanci mocarstw przedstawienie, że niektóre pozycje nowego podatku konsumcyjnego sprzeciwiają się traktatom. Zapewniają tu, iż Gruicz uznał słuszność tych zarzutów.

Prawdopodobnem jest doniesienie, iż rejencja przedłożyła rodzicom króla propozycję nowego układu co do wzajemnego stosunku rodziców króla i że oni w zasadzie zgodzili się na nią.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. A. Cielecka z Hadynkowiec. J. br. Romaszkan z Horodenki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. hr. Komorowski-Sufferyński z Polski. E. Bernatsky z Wiednia. A. Zavodnik, O. Kühnde i F. Watskarz z Pragi. W. Saganowski z Przeworska.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	92·80	Wiedeńskie losy kom.	146·75
Kredyty węg.	357·50	Akcje tyton.	148·25
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	244·—	Elbethale	223·50
Ludwiki	208·75	Länderbanki	218·—
Nordbany	2?9·—	Renta zł. węg.	103·75
Lombardy	132·25	Bankvereiny	117·25
Losy tureckie	87·15	Renta węg. pap.	101·30
Staatsbahny	247·—	Ruble	1·35·—
Czerniowieckie	231·50		

Usposobienia słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 12 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	207 50	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 50	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ z „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½%	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.37	5.49
Napoleondor	9 01	9 16
Półimperjał rosyjski	9.35	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.33	1.43
„ „ papierowy	1.33 —	1.35 —
100 marek niemieckich	56 —	56 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·05		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

51)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ach panie! czarne tajemnice — po co pan takie straszne mówi słowa. Ja nie zrobiłam nic złego.

— A ja cię pytam znowu, skąd mam o tem wiedzieć? Tyś nie popełniła nic złego, aleś mogła być wspólniczką. Nie ufasz mi? Czyżbym ja cię mógł zdradzić, Franusiu? Ach! nie, nigdy w życiu. Przecie musi być wiara z obu stron.

Z temi słowy wstał i zdawało się, że chce wyjść z pokoju; ale Fanny drzwi mu zastąpiła.

— Panie! — zawołała przerażona, — przysięgam, żem nie popełniła zbrodni; ale pani — to jej grzech — ja jej tylko pomagałam potem. Dawno to już, kilkanaście lat temu, pani miała kochanka — ten dla niej porzucił żonę — lecz potem sprzykrzył sobie panią i chciał do żony powrócić. Wtedy panią wściekłość ogarnęła. Kochanek był bogaty, pani go obrała z majątku — przegrał do niej prawie wszystko, — ale nie chciała go puścić; kochała go, a przytem lękała się, żeby nie rozgadał jak się z nim obeszła. Otruła go więc. Ja do tego wcale nie przykładałam ręki, tylko jej pomagałam później wrzucić go do Sekwany. Zawlekłyśmy go do rzeki, a potem wszyscy myśleli, że to było samobójstwo. Oto cała prawda, na honor, wierz mi pan, że to wszystko.

Fanny opowiedziała to szybko i z wielkim niepokojem. W każdym razie nic tu dla niej samej nie było kompromitującego, szczególniej w stosunku do pana Lasaulx, który pragnął tylko pozyskać jej serce i nie miał przyczyny zdradzać jej przed nikim. Hrabia przyjął jej zwierzenie w sposób zupełnie zadawalniający.

W początku zadrżał, co prawda, i cofnął się nieco; lecz wnet wypogodziła się twarz jego; widocznie usposobionym był jak najlepiej dla Fanny i nie widział w tem wszystkiem nic zdrożnego.

— Czy mi pan już wierzy? — spytała z obawą kobieta.

— Wierzę ci, Fanny; teraz w słowach twoich znać prawdę. Ale ten Anglik, któż to był? Jak się nazywał?

Fanny nie powiedziała, że kochanek był Anglikiem, lecz ze wzruszenia zapomniała o tem zupełnie, jak się tego spodziewał pan de Lasaulx, odpowiedziała więc:

— Czy pan chce wszystko wiedzieć koniecznie? Na cóż to nazwisko panu potrzebne? Nazywał się Claremont.

— Claremont! — zawołał hrabia, udając wielkie zdumienie. — Przed kilkunastu laty znaleziono w Sekwanie trupa Claremonta. Byłem wówczas w Paryżu i słyszałem o tem, ale jego kochanka nazywała się Ransome — Estera Ransome; i ona także była Angielką.

Fanny błagalnie wyciągnęła ręce.

— Uspokój się, moja droga, nikt się o tem odemnie słówka nie dowie. Ba! ba! co mi tam do tego? Co mnie ten Anglik obchodzi? Nie jestem ja mścicielem krzywd cudzych. Nie trwóż się Franusiu, przebacz mi wszystko. Nie jestem już zazdrosnym.

Wziął jej rękę, pocałował, posadził ją na krześle obok siebie i zaczął opowiadać o prześlicznej willi w Auteuil, gdzie miał zamiar ją umieścić; a gdy Fanny uspokoiła się zupełnie, hrabia powrócił znowu do Anglika i Estery.

— Alež to była zbrodnia nielada, — rzekł. — Czy cię ona uprzedziła zawczasu o swoich zamiarach?

— Powiedziała mi tylko, że on tego nie doczeka, żeby miał wracać do żony. Wiedziałam, że moja pani zbyt skrupulatną nie jest, lecz nie wiedziałam co sobie postanowiła; dopiero gdy było po wszystkiem, dowiedziałam się od niej samej. Pewnego wieczoru Claremont był u niej, zasiedli razem do stołu, ona mu wsypała trucizny do wina, i w dziesięć minut już nie żył. Wtedy pani mnie zawołała, — dom był nad samą rzeką. — „Musimy wrzucić ciało do Sekwany,“ — rzekła, — „pomyślą, że się Anglik utopił.“ I tak zaraz po jego śmierci wyniosłyśmy go we dwoje. Straszna to była rzecz; drżałyśmy obie, żeby policja nie odkryła śladu jakiego. Z biedą zawlokłyśmy trupa do wody, a nazajutrz wydobyto go, zaniesiono do la Morgue i telegrafem dano znać panu Dave Devereux'mu, temu co się to niedawno ożenił z piękną Vidą Carolan, żeby przyjechał sprawdzić osobistość samobójcy. Wezwany przybył, ale nikt się nie domyślił, że śmierć nastąpiła wskutek trucizny i że to nie było samobójstwo.

— I prawdopodobnie nikt się tego nie dowie nigdy, Franusiu, tembardziej, że nie ma żadnych dowodów zbrodni.

— Żadnych dowodów! O tak, żadnych nie ma i nie może być dowodów, — zawołała kobieta z takim pośpiechem, że hrabia spostrzegł, iż się znów dała wziąć na wędkę.

Fanny, jak królowa w Hamlecie — „protestowała zbyt energicznie“ i tym sposobem dawała poznać, że musiały być jeszcze inne jakieś dowody, prócz jego głosłownego wyznania.

— Tem lepiej, — rzekł hrabia, biorąc znowu jej rękę. — „Po co my oboje mamy się niepokoić przeszłością, skoro przyszłość jest przed nami? Zbrodnie twojej pani nie obchodzą nas wcale.

Fanny wróciła do równowagi, a gdy po upływie dziesięciu minut hrabia ją pożegnał, przybyło znowu trochę grosza do jej zbioru. Rozstali się w najlepszej zgodzie, bo pan Lasaulx zobowiązał się prawie stanowczo nająć jej willę w Auteuil i kupić parę pięknych koni do spaceru po lasku.

— Niechże ją! pomyślał, zmierzając ku domowi. — Odłożywszy moralność na stronę, niech kto sobie wyobrazi Dave Devereux'go obdarzającego strojami i klejnotami takie stworzenie jak panna Fanny. Nie chciałbym słyszeć, coby wtedy mówiono w klubie. *Sapristi!* No, ale dramat zbliża się ku końcowi. Do odegrania ostatniego aktu potrzebujemy pomocy Gifforda Westa. Niezbędny będzie silny narkotyk. Pewnej nocy pani i jej zaufana sługa muszą spać mocno. Jutro Ludwika Claremont ma się widzieć ze mną na ulicy Cavendish.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Napój usypiający.

Nadeszła chwila, w której należało odkryć Ludwice Claremont całą prawdę odnośnie do śmierci jej męża. Devereux powiedział jej wprawdzie, iż wie na pewno, że mniemane samobójstwo było zabójstwem, lecz nie dał jej na to innych dowodów, prócz owego listu, z którego można się było domyśleć, że Percival, nie mając bynajmniej zamiaru odebrania sobie życia, chciał powrócić do żony i przyjaciela. Devereux zbadał teraz dostatecznie siłę woli pani Claremont, jej umiejętność panowania nad sobą i zdrowe nerwy, tak iż się nie obawiał powierzyć jej straszliwej prawdy.

Przed odejściem do „Russelki“, owego wieczoru gdy wyspowiadał Fanny, potrafił jej szepnąć, aby nazajutrz o oznaczonej godzinie była koniecznie w mieszkaniu doktora Westa, na ulicy Cavendish, a ona odpowiedziała:

— Przyjdę niezawodnie.

— Niech pani przyjdzie w roli pacjentki. Proszę powiedzieć, że doktor jest uprzedzony i nie wymieniać żadnego nazwiska.

Devereux przybył sam na schadzkę nieco wcześniej przed oznaczoną godziną, a West przyjął go w swoim gabinecie.

— I cóż — zapytał gospodarz — są jakie nowiny?

— Najprzód, mój przyjacielu, przyrzekłem już prawie zachwycającej Fanny willę w Auteuil i powóz. Lecz nie mam czasu na żarty. Na serjo; wydobyłem z niej, z łatwością zadziwiającą, wyznanie zbrodni.

— Jakżeś tego dokazać zdołał?

— Mówię ci, że mi to zupełnie łatwo przyszło. Udałem zazdrośnego etc. Lecz będę musiał opowiedzieć to wszystko pani Claremont. A otóż i ona podobno nadchodzi.

W tej chwili zadzwoniono u drzwi, zjawił się sługa i oznajmił, że przyszła dama, która twierdzi, że doktor wyznaczył jej tę godzinę przyjęcia.

Wprowadzono ją do pokoju przeznaczonego dla pacjentów.

— Dobrze, — rzekł doktor. — Idę zaraz.

Zaledwie sługa się oddalił, West wyszedł i po chwili wrócił z panią Claremont. Skoro usiadła, Devereux zaczął:

— Przypomina sobie pani zapewnie żem mówił, iż mam przekonanie, że Percival nie skończył samobójstwem, lecz że zginął z ręki zbrodniczej?

— Tak, — odpowiedziała z żywością.

— List, który pani pokazywałem, — mówił dalej Devereux, — służył jako wskazówka, lecz nie był to jeszcze dowód niezaprzeczony. Dowodu tego dostarczył West.

Żywy umysł francuzki pochwycił prawdę w jednej chwili; zbladła śmiertelnie; usta jej wyszeptały wyraz: „Trucizna!“

— „Trucizna!“ — powtórzył Devereux. — Wnosząc z tego listu, że mąż pani nie zginął z własnej ręki, lecz został zamordowany przez Esterę Ransome, przywiozłem ciało jego do Anglji i zanim je do grobu złożono, West zrobił sekcję, która dowiodła, że Percival otrutym został szybko działającą trucizną, nie pozostawiającą żadnych zewnętrznych oznak. Obawiałem się powiedzieć o tem pani, nim ją lepiej poznałem; lecz teraz nie lękam się niczego, a zresztą niepodobna mi ukrywać dłużej prawdy, ponieważ nadchodzi chwila ostatecznego rozwiązania całej tej sprawy.

Przez kilka chwil Ludwika Claremont siedziała niema, z twarzą ukrytą w dłoniach. Nareszcie podniosła głowę, była niezmiernie bladą, lecz rysy jej wyrażały energję i niezłomne postanowienie.

— Powiedz mi pan wszystko, — rzekła spokojnie.

Wtedy Devereux zdał sprawę z tego, co mu się udało wyśledzić poprzedniej nocy, w końcu dodał:

— Nikczemna sługa kłamała, zapewniając, że nie wiedziała o niczem, aż gdy zbrodnia dokonaną została; musiała być o wszystkiem uprzedzona wcześniej. Niegodziwa ta istota gotowa by popełnić wszelką zbrodnię dla zysku.

Pani Claremont zadrżała. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.